

9

MIESIĘCZNIK

Wrzesień 2018  
nr 244, rok XXI  
ISSN 2545-1847  
cena 3,50 zł  
www.sw.gov.pl



# FORUM

## SŁUŻBY WIĘZIENNEJ



**Tu wszyscy  
są jak anioły** s. 26

12 Prymus  
roku

15 Zawsze  
gotowi

22 Więzienne  
rogatki

36 Ćwierć wieku  
ze skargą



fot. Piotr Kochański

Przywięzienna szkoła w Nowym Wiśniczu jest wyposażona lepiej niż niejedna placówka „wolnościowa”.

Co robi górnik? Fedruje. Co robi piekarz? Piecze chleb. Kto z nas nie odpowiadał na takie pytania w pierwszych latach swojej edukacji? Można wymieniać bez końca: nauczycieli, pilotów, żołnierzy, aktorów, pisarzy. Pracę każdego z nich można w uproszczeniu określić jednym słowem.

A co robi więziennik? Popatrzmy od początku tego wydania „Forum Służby Więziennej”. Na okładce więziennik leczy zęby. W „temacie miesiąca” – uczy. Wychowawcy – wiadomo – wychowują: wymyślają programy, motywują, organizują, wspierają. Robią to, czego uczył już przed wojną Zygmunt Bugajski, twórca podstaw polskiego więziennictwa.

Czym zajmują się funkcjonariusze i pracownicy Służby Więziennej? Robią rzeczy ciekawe i nudne

(jak w każdej pracy), rzeczy różne, a niektórzy nawet przeróżne. Na przykład dwoje pracowników Zakładu Karnego w Strzelinie jest... dróżnikami. Na terenie ich więzienia tory kolejowe przecina droga, trzeba więc podnosić i opuszczać szlaban.

Gdyby aktywność więzienników mierzyć ich życiem pozasłużbowym, byłoby pewnie nie do pobicia. Złapią złodzieja, udzielą pierwszej pomocy, uratują komuś życie, pomogą, nie oglądając się na innych. Żeby odreagować, poćwiczą sobie w siłowni czy sali gimnastycznej, popływają, pójdą gdzieś lub pojedą – najlepiej pogłaskać słonia albo poskałać z kangurami.

Bez dwóch zdań: więziennicy to ciekawi ludzie. Dzięki temu nam, dziennikarzom, tematów do opisywania nie powinno zabraknąć.

**Irena Federowicz**  
redaktor naczelny

9

# Forum

## SŁUŻBY WIĘZIENNEJ

Wrzesień 2018 r.

### TEMAT MIESIĄCA

Kształcenie

- 8 Witaj szkoło!
- 9 Jesteśmy przygotowani
- 10 Żeby chciało się chcieć

### WYDARZENIA

- 4 Nowa hala w Czerwonym Borze
- 4 Nowy rok szkolny
- 5 Polki walczące o niepodległość
- 5 Casting psów do służby
- 5 Mundurowi na Grabarce
- 6 Dla uczczenia szczypiorniaka i historii
- 6 Pod nadzorem Neptuna

### ROZMOWA MIESIĄCA

- 12 Jestem na właściwym miejscu

### Z KRAJU

- 26 Tu wszyscy są jak anioły
- 30 Psycholog radzi: Zmotywuj się

### ZAWSZE GOTOWI

- 14 Obronił ekspedientkę
- 15 W balerinach dogoniła złodzieja
- 15 Uratował przed zamrażaniem

### Z NAMI

- 20 Ratownictwo to mój sposób na życie
- 22 Zakład z przejazdem

### JEDNOSTKA NA MIARĘ

- 24 Kadre mam wspinałą

### DOBRE PRAKTYKI

- 16 Laureaci
- 34 Od czarownic do stokrotek

### PASJE

- 32 Życie w podróży

### SŁUŻBA DLA INNYCH

- 28 Jak więźniacy pomogli „pingwinom”

### NA SPORTOWO

- 38 Sportowa Przeróbka (2)

### NIEZBĘDNIK PRAWNY

- 36 Ćwierć wieku skargi do Strasburga

### HISTORIA

- 40 Zygmunt Bugajski  
– twórca więziennictwa w niepodległej Polsce

### NASZE SPRAWY

- 42 Związek w Forum (2)



s. 20-21 Major ratownik

fot. Aneta Lupińska



s. 24-25 Koszalin pracą stoi

fot. Aneta Lupińska



s. 28-29 Nasi w Broniszewicach

fot. Michał Luczkanin

OKŁADKA: kpt. Patryk Sienkiewicz, stomatolog w Areszcie Śledczym w Gdańsku, fot. Agata Pilarska-Jakubczak

# Nowa hala w Czerwonym Borze

27 sierpnia uroczystie otwarto w Zakładzie Karnym w Czerwonym Borze halę produkcyjną, w której stu skazanych będzie zatrudnionych przy produkcji mebli. Niespełna rok trwała jej budowa w ramach rządowego programu „Praca dla więźniów”.



W uroczystości uczestniczył Dyrektor Generalny Służby Więziennej gen. Jacek Kitliński, który podkreślił, że dzięki zatrudnieniu skazanych na Fun-

dusz Aktywizacji Zawodowej wpłynęło już 15 mln złotych, które umożliwią budowę kolejnych hal produkcyjnych.

Inwestycję, pierwszą w tej części Polski w ramach programu „Praca dla więźniów”, zrealizowało konsorcjum firm PEPEBE Włocławek Przedsiębiorstwo Państwowe i PIGB Pomorania. Na otwarcie hali przybyli parlamentarzyści, szefowie służb mundurowych, przedstawiciele duchowieństwa, władz wojewódzkich, samorządowych, świata nauki oraz przedsiębiorcy współpracujący z więzieniem. Wśród gości byli: sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji Jarosław Zieliński i wiceprzewodnicząca Parlamentarnego Zespołu ds. Więziennictwa Bernadeta Krynicka.

Od czerwca 2016 r. kierownictwo więzienia w Czerwonym Borze poszukiwało przedsiębiorców chętnych do uruchomienia produkcji w mającej powstać hali. Wtedy zatrudnionych było ok. 310 skazanych, dzisiaj pracuje 520 osób (65 proc. wszystkich osadzonych

w jednostce). Kontrahent, Przedsiębiorstwo DREW-BET, zobowiązał się przez okres nie krótszy niż 10 lat zatrudniać stu więźniów w miesiącu, w wymiarze pełnego etatu. W oddanym do użytku budynku o powierzchni 2150 mkw. znajduje się cała infrastruktura do produkcji mebli. Wybudowany obiekt pozwala zatrudniać osoby, które ze względu na bezpieczeństwo nie mają szans na podjęcie pracy poza murami więzienia. Są to skazani z zakładu karnego typu zamkniętego. Dzięki pracy mogą uregulować swoje zobowiązania finansowe, w tym alimentacyjne, lub część środków przekazać rodzinie.

Szefowie więzienia nie przestają starać się o pozyskanie nowych kontrahentów i o to, aby ci przenieśli swą działalność do zakładu. Wygospodarowano na ten cel kolejne pomieszczenia. Jedną z firm zamierza z własnych środków wybudować na terenie jednostki kolejną halę produkcyjną.

Na początku września również w Zakładzie Karnym w Uhercach Mineralnych otwarto halę produkcyjną. W budynku po starej kotłowni zatrudnienie znajdzie 90 więźniów.

oprac. apj  
zdjęcie **Dariusz Śmiechowski**

## Nowy rok szkolny

3 września w 18 przywieziennych centrach kształcenia ustawicznego rozpoczął się nowy rok szkolny. 3179 słuchaczy zdobywa wiedzę na poziomie szkoły podstawowej, gimnazjum, liceum ogólnokształcącego, w szkołach policealnych i na kursach zawodowych. W tym roku, podobnie jak w latach poprzednich, największym zainteresowaniem cieszyły się kwalifikowane kursy zawodowe.

Zainicjowanie edukacji więziennej przypisuje się św. Karolowi Borromeuszowi, arcybiskupowi Mediolanu w latach 1560-1584. Nakazał on duchownym głosić więźniom kazania, dostarczać im książki i nauczać religii. W XVII w. nastąpił rozkwit tej formy oddziaływania na więźniów. Jednak za początek edukacji więziennej podawany jest wiek XIX. W Polsce przedwo-



jennej było więcej uczących się skazanych niż współcześnie. Do tak wysokiej liczby przyczynił się przymus nauczania więźniów-analfabetów. W 1928 r. podlegało mu 4747 więźniów, z tego do szkół przywieziennych uczęszczało 4121 osadzonych.

oprac. **AŁ**  
zdjęcie **Piotr Kochański**  
Więcej o edukacji w CKU działających przy zakładach karnych i aresztach śledczych piszemy na stronach 8-10.

## Porozumienie o współpracy w Kaliszu

Centralny Ośrodek Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu i Polskie Towarzystwo Penitencjarne zawarły 10 sierpnia porozumienie o współpracy w propagowaniu wiedzy penitencjarnej. Jego celem jest usprawnienie wspólnych działań, co przyczyni się do podniesienia jakości i poziomu wiedzy penitencjarnej w społeczeństwie.

Chodzi o wymianę wyników badań i analiz nad wykonywaniem kary pozbawienia wolności oraz dzielenie się doświadczeniem, a także organizowanie wspólnych przedsięwzięć o charakterze naukowym. Wszystko po to, aby bardziej efektywnie wykorzystać potencjał obu stron i pogłębić współpracę sektora nauki i więziennictwa.

**Edward Wasilewski**

## Polki walczące o niepodległość

Więźniowie z Aresztu Śledczego w Łodzi poznali biografie dzielnych Polek. Za kraty zaproszono dr Sylwię Wielichowską, kierownik Działu Historycznego Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi, która opowiedziała o „Kobietach w walce o niepodległość Polski”. Kobiety, często będąc tłem do wystąpień zbrojnych przeciwko zaborcom, walczyły o zachowanie polskiej tożsamości. Przeciwdziałały analfabetyzmowi, rusyfikacji, germanizacji oraz podtrzymywały tradycje i wartości. Choć niechętnie widziano je w walce z bronią w rękę, nie brakowało ich w organizacjach wojskowych. Pełniły służbę sanitarną, zaopatrzeniową, kwatermi-

strzowską czy wywiadowczą. Dr Wielichowska wskazała, że Oddział Wywiadowczy 1 Pułku i 1 Brygady Legionów Polskich był zdominowany przez panie, z których wiele zostało odznaczonych w okresie II RP Krzyżem Walecznych oraz Krzyżem Virtuti Militari. Kobięcą formacją wojskową była Ochotnicza Legia Kobiet, utworzona we Lwowie w 1918 r. Członkinie organizacji brały udział w bitwie o Lwów podczas wojny polsko-ukraińskiej oraz w wojnie polsko-bolszewickiej, w tym w walkach o Wilno.

28 listopada 1918 r. Naczelnik Państwa Józef Piłsudski podpisał „Dekret o ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego”, w którym docenił zaan-

gażowanie kobiet w walce o odzyskanie niepodległości. W myśl artykułu 1 wyborcą do Sejmu, mógł być „każdy obywatel państwa bez różnicy płci, który do dnia ogłoszenia wyborów ukończył 21 lat”. Dekret ten umożliwił Polkom czynny i bierny udział w życiu politycznym kraju. Kobiety twierdziły, że nadanie im praw wyborczych jest niezbędnym elementem, dzięki któremu będą miały wpływ na przyszłe losy Polski.

Wykłady o tematyce niepodległościowej realizowane są w łódzkiej jednostce dzięki porozumieniu podpisanemu z miejscowym Muzeum Tradycji Niepodległościowych.

**Michał Pietrasik**

## Casting psów do służby

W środku upalnego lata do aresztu na warszawskiej Białoleśce przyjechali hodowcy psów, aby sprzedać swoje zwierzęta do służby w więzieniach. Do zakupu przewidziano 12 psów specjalnych i 5 patrolowo-obronnych. Jakie musiały spełniać kryteria? W roli psów specjalnych (do szukania narkotyków i substancji niedozwolonych) najlepiej sprawdzają się owczarki niemieckie i belgijskie oraz foksteriery. Psy patrolowo-obronne to owczarek niemiecki i belgijski lub rottweiler. Budowa i szata ma być zgodna ze wzorcem odmiany. Do służby kwalifikowane są psy w wieku od 1 roku do 2 lat, o dobrej kondycji i odpowiednim stanie zdrowia. Ocenie podlegają: wzrok, słuch, reakcja psa na wystrzał z broni palnej. O zakwalifikowaniu psa do tresury pod względem

zdrowotnym decyduje lekarz weterynarii z Działu Szkolenia Przewodników i Tresury Psów Służbowych Zakładu Karnego w Czarnem. Psy muszą posiadać aktualne zaświadczenie o szczepieniu przeciwko wściekliznie oraz wyniki badania w kierunku dysplazji stawów biodrowych (z wyjątkiem psów ras małych).

Po wyborze i zakupie, zwierzę jadzie do więzienia w Czarnem na specjalistyczne szkolenie. Tresura psa patrolowo-obronnego trwa 12 tygodni. Czworonóg wraz z przewodnikiem uczą się współpracy, służby patrolowej, pokonywania torów przeszkód, a także pościgów za zbiegami, obrony i ataku. Szkolenie psów specjalnych trwa dłużej, ze względu na skomplikowane zadania, którym muszą sprostać. Psia



służba w zakładzie karnym lub areszcie śledczym trwa średnio ok. 9 lat. Obecnie w więziennictwie posiadamy 99 psów specjalnych i 27 patrolowo-obronnych.

oprac. **apj**  
zdjęcie **archiwum AŚ Białoleśka**



Po raz 11. funkcjonariusze Służby Więziennej uczestniczyli w pielgrzymce służb mundurowych na Świętą Górę Grabarkę zwaną Górą Krzyży, która odbyła się już po raz 23. Pątnicy przemaszewali kilkanaście kilometrów niosąc krzyż wotywny przygotowany w Areszcie Śledczym w Hajnówce. Krucyfiks postawiono i poświęcono w intencji funkcjonariuszy i ich rodzin. Uroczystości na Grabarce odbywają się co roku. Związane są z obchodami Święta Przemienienia Pańskiego w cerkwi prawosławnej. Jest to jedno z 12 głównych świąt, ustanowione w IV w. na pamiątkę wydarzenia na górze Tabor opisanego przez ewangelistów. Obchodzone jest zawsze 19 sierpnia.

oprac. **AŁ**  
zdjęcie **Bartosz Godlewski**

# Dla uczczenia szczypiorniaka i historii

Popularne „Szcypiorno Cup” odbyło się w Kaliszu 17-19 sierpnia. To już V Turniej Piłki Ręcznej o Puchar Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i jeden z największych turniejów piłki ręcznej. Jednym ze współorganizatorów imprezy była Służba Więzienna. Każdego roku na parkiecie kaliskiej Areny w tur-

niejowe szranki, poza gospodarzami (zespołem MKS-u Kalisz) stają czołowe zespoły PGNiG Superligi, a w ich składach utytułowani polscy zawodnicy, członkowie kadry narodowej, uczestnicy Igrzysk Olimpijskich, medaliści Mistrzostw Świata i Europy. Tegoroczna jubileuszowa edycja była wyjątko-

wa. W meczu finałowym zmierzyły się mistrzowskie drużyny Ukrainy Motor Zaporozże i Polski PGE Vive Kielce. Ostatecznie kielczanie wygrali 36:33. Trzecie miejsce w turnieju zdobył Orlen Wisła Płock (pokonał 27:26 NMC Górnika Zabrze). Wydarzenie miało wymiar nie tylko sportowy, lecz historyczny. Upamiętniono miejsce, gdzie przed stu laty, wraz z niepodległością, zrodziła się ta jedna z najpopularniejszych na świecie gier zespołowych. Zrodziła się w szeregach żołnierzy polskich, legionistów Józefa Piłsudskiego internowanych w obozie jenieckim w podkaliskim Szcypiornie, po kryzysie przysięgowym w 1917 r. Za udział w organizacji turnieju władze Kalisza uhonorowały gen. Jacka Kitlińskiego, Dyrektora Generalnego Służby Więziennej i jego zastępcę płk. Grzegorza Fedorowicza tytułami Honorowych Przyjaciół Miasta Kalisza.

apj  
zdjęcie archiwum



## Pod nadzorem Neptuna

„Podróże mają magiczną moc uzdrawiania duszy i zdecydowanie pomagają zdystansować się do problemów dnia codziennego” – ta myśl Martyny Wojciechowskiej doskonale opisuje XXXII Ogólnopolski Spływ Kajakowy Służby Więziennej 2018, który trwał od 30 lipca do 9 sierpnia. Jego organizatorem był Okręgowy Inspektorat Służby Więziennej w Bydgoszczy. Bazą spływu była Stacja Wodna w Bachotku. Trasa wiodła rzekami: Drwęcą, Cichówką, Skarlanką, prowadziła też przez jeziora Zbiczno, Strażym. Składała się z ośmiu etapów. Kajakarze podziwiali malowniczy Brodnicki Park Krajobrazowy. Nie zapomnieli o osobach, które w przeszłości brały

udział w spływach. Podczas uroczystego apelu zapalili symboliczny znicz oraz spálili wiązankę kwiatów na cześć zmarłych kolegów.

W Toruniu uczestników spływu przywitał w średniowiecznym stroju przewodnik Marcin Łęcki. Zwiedzili Bramę Klasztorną, Krzywą Wieżę, Dom Mikołaja Kopernika, kościół pw. Św. Janów, Bramę Żeglarską oraz „Aleję Gmerków”. Z ulicy Żeglarskiej skierowali się w stronę ruin zamku krzyżackiego, mijając po drodze „Smoka Toruńskiego”. Z Rynku Sta-



romiejskiego udali się do Planetarium na seans pt. „Meteoplanet”. Ostatnim punktem wycieczki była wizyta w Żywym Muzeum Piernika.

Odbyła się też uroczystość wręczenia odznak pięciorgu uczestnikom spływu za zasługi dla rozwoju kajakarstwa. Kapitułę Polskiego Związku Kajakowego reprezentowali Izabela Dylewska oraz Dariusz Białkowski – dwukrotni medaliści igrzysk olimpijskich. Przed tą uroczystością, sześciu uczestników spływu zostało przyjętych do grona kajakarzy. Obrzęd, który zamienia szczyry łądowny w prawdziwych kajakarzy, odbył się pod nadzorem władcy mórz i oceanów – Neptuna i jego świty.

Mariusz Budny  
zdjęcia Michał Rychter





# Witaj szkoło!

Wrzesień to początek roku szkolnego także w więzieniach. Na przykładzie Zakładu Karnego w Nowym Wiśniczu pokazujemy wysoki poziom przygotowania przywieziennych Centrów Kształcenia Ustawicznego. Bogato wyposażone sale do nauki zawodu, pomoce naukowe niekiedy lepsze od tych ze szkół „wolnościowych” i doświadczona kadra chętna do dzielenia się wiedzą. Dlaczego zatem tak trudno jest przekonać osadzonych do tego, żeby chcieli się uczyć?

Jak podkreśla Waldemar Świątek, dyrektor Centrum Kształcenia Ustawicznego w Nowym Wiśniczu, nauczyciel przedmiotów zawodowych i fizyki, wrzesień i październik są najtrudniejsze – to okres adaptacji. – W tym czasie my, nauczyciele, badamy, czy skazani chcą się uczyć naprawdę, czy tylko zmienić jednostkę. – Dużo czasu wkładamy w wyrównanie poziomu wiedzy osadzonych, np. z matematyki – dodaje Tadeusz Chruślicki, nauczyciel matematyki, emerytowany funkcjonariusz SW, który przez 10 lat był dyrektorem Zakładu Karnego w Nowym Sączu. Przyznaje też, że dzięki doświadczeniu w pracy więźniaka łatwiej mu się pracuje niż innym dydaktykom. Zna wielu uczniów, a oni jego, bo to są recydywiści.

### Jedyna taka szkoła

Placówka w Nowym Wiśniczu jest mała. Do otwarcia naboru potrzeba zaledwie 60 skazanych. W maju w szkole było 98 uczniów na 100 miejsc. – Wiśnicka szkoła jest niewielka i nawet gdybyśmy chcieli, to nie ma możliwości jej rozbudowania – twierdzi Tomasz Iwasiewicz, główny wizytator w Biurze Penitencjarnym w Centralnym Zarządzie Służby Więziennej. Przyznaje też, że w tym roku było tak duże zainteresowanie tą placówką, że dyrektor nie był w stanie przyjąć wszystkich chętnych. – Dzieje się tak, ponieważ w zawodzie monter-elektronik i blacharz dla skazanych przebywających w warunkach recydywy nie mamy w polskich więzieniach konkurencji – wyjaśnia Tadeusz Chruślicki.

Dla dyrektora Świątka każdy słuchacz jest na wagę złota, ale najchętniej widziałby u siebie osadzonych z ościennych jednostek. I tacy są przyjmowani w pierwszej kolejności. Nie chciałby ryzykować, że zgłosi się kilkunastu skazanych z zakładu oddalonego o kilkaset kilometrów, coś im się nie spodoba i szkoła zostanie pozabawiona kilkunastu uczniów.

– Proszę ładnie opisać naszą szkołkę – rzuca jeden z osadzonych. Nie można inaczej. Sale są niewielkie, w każdej projektor multimedialny, a w językowej dodatkowo monitoring interaktywny, wykorzystywany do nauki języka oraz inny interaktywny sprzęt – tablica, rzutnik, pulpit i słuchawki dla uczniów. Wrażenie robi oprzyrządowanie w pomieszczeniach do nauki zawodu. Niezwykle pomocny jest symulator dla przyszłych elektromonterów. Słu-

# Jesteśmy przygotowani

**Rozpoczął się rok szkolny, również w szkołach przywieziennych. Czy w tym roku osadzeni korzystają z oferty edukacyjnej liczniej niż w ub. roku?**

**Tomasz Iwasiewicz, główny wizytator w Biurze Penitencjarnym w Centralnym Zarządzie Służby Więziennej:**

– W tym roku 3 września naukę rozpoczęło 3179 więźniów na 3200 przygotowanych miejsc w 18 przywieziennych centrach kształcenia ustawicznego. Są to placówki publiczne funkcjonujące na podstawie prawa oświatowego. Osadzeni będą się uczyć w oddziałach szkół podstawowych, liceów, szkół policealnych i na kwalifikacyjnych kursach zawodowych. Wśród osób pozbawionych wolności największym zainteresowaniem cieszą się placówki w Wojkowicach, Wołowie i Wrocławiu, ale też w Sztumie i Iławie. Nie przekłada się to jednak na różnice w końcowych wynikach, bowiem efektywność nauczania we wszystkich przywieziennych szkołach kształtuje się na poziomie od 80 do ponad 90 proc. To jest na-

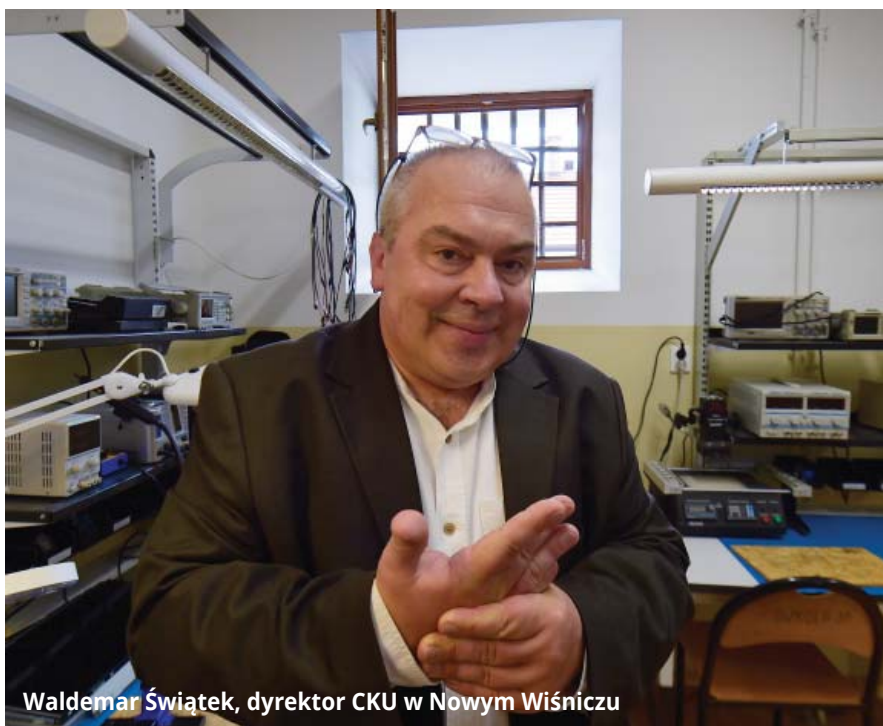
prawdę rewelacyjny wynik. Zdawalność na kursach zawodowych jest lepsza niż w placówkach wolnościowych. Skazani są świetnie przygotowani do wejścia na rynek pracy. Na to mają też wpływ dobrze wyposażone sale do nauki zawodu.

Niestety, nadal jest problem z naborem do szkół, szczególnie do tych o profilu ogólnokształcącym. Zaczęło się to w momencie, gdy pojawiła się możliwość zatrudnienia. Mimo że dążymy do tego, żeby osadzeni uczyli się i jednocześnie pracowali, to wielu wybiera tylko pracę. Są jednostki, w których możliwe jest połączenie obu tych form. W tym celu zmienia się regulaminy wewnętrzne, co umożliwia osadzonym efektywnie wykorzystać czas w izolacji. **AŁ**



chacze korzystają z niego przed wykonaniem jakiegoś urządzenia. Poza tym ostroskopy cyfrowe, generatory i wiele innych. – Takie wyposażenie chciałbym mieć w krakowskim tech-

nikum zawodowym, w którym uczę na co dzień i która to szkoła w rankingu miesięcznika „Perspektywy” pod względem zdawalności jest trzecia w Polsce – przyznaje Maciej Kleszcz, ▶



**Waldemar Świątek, dyrektor CKU w Nowym Wiśniczu**

# Żeby chciało się chcieć

**Szer. Natalia Szarapow, psycholog w Areszcie Śledczym w Gliwicach:**

– Motywacji do działania nie da się wywołać przymusem czy presją. Można jednak stwarzać warunki do tego, żeby komuś chciało się bardziej. Starą szkołą kija i marchewki możemy sprawić, żeby inni wykonywali nasze polecenia. Mówimy wtedy o motywacji zewnętrznej. Ale to doraźne rozwiązanie. Więzień motywowany w ten sposób do podjęcia nauki podda się albo zbuntuje. Odebrana zostanie mu możliwość decydowania o własnych potrzebach, wzięcia za siebie odpowiedzialności. Gdy umysł będzie nakierowany na otrzymanie nagrody lub uniknięcie kary, nie zostanie zbyt dużo energii na zaangażowanie się w aktywność. Strategia ta jest z założenia warunkowa i krótkoterminowa. Jeśli jednak nic innego nie działa, zastosowanie przysłowiowej marchewki może okazać się jedynym sposobem na zachęcenie do edukacji. Zdarza się, że uczenie się z czasem samo z siebie przyniesie satysfakcję, a osadzony nie miałby na to szansy, gdyby nie został nagrodą zachęcony do pierwszej próby. Warto jednak stosować tę metodę w ostateczności.

Najlepsze efekty przynosi inwestycja w motywację wewnętrzną. Działa tu reguła zaangażowania i konsekwencji, która mówi, że jeśli sami podejmiemy się jakiegoś działania, to będziemy dążyć do jego realizacji.

Motywacja wewnętrzna ma swoje źródło w realizacji potrzeb jednostki. Zaspokojenie tych podstawowych – fizjologicznych, bezpieczeństwa – wyzwala kolejne, m.in. potrzebę samorealizacji.

Trudno mówić o wewnętrznej motywacji do nauki podczas pobytu w izolacji penitencjarnej, która z założenia jest sytuacją deprywacji potrzeb danej osoby. Aby w tym przypadku wzbudzić motywację wewnętrzną, warto wskazać więźniowi korzyści płynące z uczenia się w perspektywie jego powrotu do społeczeństwa. Poznać, co jest dla niego ważne, co myśli o sobie samym, co chciałby osiągnąć, żeby potem się do tych wartości odwołać. Wskazać, w jaki sposób będzie mógł w praktyce wykorzystać zdobyte wykształcenie. Pomocne będzie wyznaczenie w jego edukacji osiągalnych celów i wskaźników ich realizacji. Zaangażowanie skazanego wzmocni też danie mu wyboru, chociaż najmniejszego, takiego jak miejsce podjęcia nauki i jej kierunku. Warto sprawdzić czy rozpoczęcie edukacji nie jest w jego przekonaniu zbyt trudne. Być może za ciężkie emocjonalnie, bo podane za szybko, za dużo naraz albo w niezrozumiały dla niego sposób. Dlatego ważna jest klarowność zasad, wytłumaczenie tego, co trzeba zrobić, aby ukończyć szkołę w więzieniu. Brak motywacji do nauki wynika najczęściej z niewykształcenia nawyku. Czasem do zrobienia pierwszego kroku skazani potrzebują, żeby ktoś po prostu w nich uwierzył, rozbudził ich ciekawość. Powodzenie procesu



edukacji zależy od interakcji różnych czynników, głównie zależnych od osadzonego. Swoim działaniem powinniśmy dążyć do stworzenia warunków sprzyjających rozwijaniu jego motywacji wewnętrznej, minimalizując zewnętrzną. Ta druga, czyli utrzymywanie aktywności jednostki na zasadzie ciągłego karania/nagradzania/warunkowej uwagi, co wymusza stałą kontrolę z zewnątrz, działa dopóty, dopóki jest bodziec zewnętrzny. Zachęta wewnętrzna, raz dobrze rozbudzona, będzie tkwić w człowieku, nie trzeba stale jej kontrolować. Tak zmotywowana osoba uzna cele za własne, sama będzie chciała do nich dążyć. Co pewien czas, w kryzysowych momentach, należy ją w tej motywacji wzmocnić. Zachęcając do działania stawiamy zatem na jakość, czyli motywację wewnętrzną, a nie na ilość, czyli na zewnętrzną. **AŁ**

Więcej o motywowaniu piszemy na s. 30 w rubryce „Psycholog radzi”.



nauczyciel przedmiotów zawodowych elektronicznych.

Zanim jednak uczniowie rozpoczną edukację, obowiązkowo przechodzą szkolenie bhp. Oni wykonują wszelkie remonty na terenie szkoły. – Zmotywowani przez jednego z dydaktyków, podczas wakacji odnowili parkiet w salach – wspomina dyrektor Świątek. Jedna z nich była kiedyś kaplicą, jej zbyt dobra akustyka powodowała duży pogłos. Trzeba było o dwa metry opuścić sufit.

## Kadra

Nad przygotowaniem uczniów czuwa 14 nauczycieli z odpowiednimi kwalifikacjami. Jest to grono w stu procentach męskie. Większość z nich to nauczyciele mianowani i dyplomo-

wani z wieloletnim doświadczeniem zawodowym. Ale w proces nauczania zaangażowani są też funkcjonariusze działów penitencjarnego i ochrony. Wychwytyją deficyty więźniów i motywują ich do podejmowania lub kontynuowania nauki. Także pedagodzy szkolni mają na koncie sukcesy wychowawcze. – Jeden z osadzonych, zanim tu trafił, był problemowy. W jednostce, z której został przetransportowany, był regularnie karany dyscyplinarnie. A u nas tylko raz, na początku. Po półtora miesiąca uspokoił się, wyciszył. Po ukończeniu nauki chcemy go skierować na terapię antynarkotykową – opowiada dyrektor Świątek.

Sami uczniowie różnie podchodzą do nauki. – Na 100 osób 30 zazwyczaj jest bardzo ambitnych. Niektórym zależy tylko na ukończeniu szkoły bez przystępowania do matury. A jeśli chodzi o zdawalność egzaminu dojrzałości, to poniżej 50 proc. nie schodzimy – chwali się matematyk. Podkreśla, że do wzrostu zdawalności egzaminów zewnętrznych organizowanych przez Okręgową Komisję Egzaminacyjną, która wynosi około 90 proc., znacząco przyczyniła się poprawa bazy dydaktycznej, szczególnie do nauki zawodu.

### 90 lat edukacji

Centrum Kształcenia Ustawicznego przy Zakładzie Karnym w Nowym Wiśniczu ma bogatą tradycję i z zakresu szkolnictwa powszechnego, i zawodowego. Od 1 września 1978 r. funkcjonuje jako Zespół Szkół nr 1, chociaż pierwsze wzmianki o szkole za więziennym murem pochodzą z 1928 r. Wówczas skupiano się głównie na nauce czytania i pisania oraz na kursach tkactwa i rymarstwa. Z kolei w informacjach z 1953 r. jest mowa o edukacji w szkole powszechnej i obuwniczej.

Dzisiaj placówka oferuje edukację dla dorosłych na poziomie gimnazjalnym (jako kontynuacja w tego typu szkole, bez tworzenia nowych oddziałów) i liceum ogólnokształcącego. Kształcenie zawodowe prowadzone jest w formie kursów kwalifikacyjnych w specjalnościach monter-elektronik oraz blacharz, a zdobyte umiejętności skazani wykorzystują w pracy na terenie zakładu karnego. Szkoła bazuje na tych samych podstawach programowych, co placówki zewnętrzne.

Aneta Łupińska

zdjęcia Piotr Kochański

## Rusza konkurs poetycki



Projekt plakatu: Anna Pluta

W katowickim areszcie rusza X Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Jeana Geneta. Jak co roku adresowany jest do osadzonych, którzy w terminie do 19 października nadesłają na adres organizatora maksymalnie trzy wiersze swojego autorstwa. W tym roku w jury zasiądą osoby znane i uznane: Justyna Sobolewska – krytyczka literacka, dziennikarka, Joanna Bronisławska – artystka, muzyk, pedagog, animatorka kultury, edukatorka muzyczna oraz Adam Zdrodowski – poeta i tłumacz. Organizatorzy zapraszają do nadsyłania prac konkursowych. Szczegółowy regulamin konkursu wraz z kartą uczestnictwa zostanie rozesłany do jednostek penitencjarnych w całym kraju, będzie też dostępny na stronie internetowej organizatora.

Wojciech Brzoska

## Ratownictwo medyczne

W dniach 9-10 października w Nowym Sączu odbędzie się ogólnopolska konferencja naukowa „Ratownictwo medyczne w służbach mundurowych”. Wiodącym tematem będzie współdziałanie służb mundurowych w ratownictwie medycznym, w tym przedstawienie obowiązujących uwarunkowań prawnych. Zaplanowano specjalistyczne ćwiczenia ochronno-obronne, a także warsztaty i ćwiczenia symulacyjne zdarzeń medycznych w oparciu o wykorzystanie komponentu medycznego Państwowej Straży Pożarnej. Konferencja organizowana jest przez Instytut Zdrowia Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu oraz Szkołę Aspirantów Państwowej Straży Pożarnej w Krakowie. Adresowana jest do osób zajmujących się ratownictwem medycznym w służbach mundurowych oraz jednostkach odpowiedzialnych za bezpieczeństwo publiczne w Polsce, w tym Służby Więziennej. W jej przygotowanie aktywnie zaangażowali się ratownicy medyczni z krakowskiej Grupy Interwencyjnej Służby Więziennej. Honorowy patronat nad wydarzeniem objęli Minister Sprawiedliwości Zbigniew Ziobro i Komendant Główny Państwowej Straży Pożarnej gen. brygadier Leszek Suski. Integralną częścią konferencji będą specjalistyczne ćwiczenia ochronno-obronne Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Krakowie organizowane przez Zakład Karny w Nowym Sączu.

red.

## 38. bieg Ptolemeusza

7 października odbędzie się V Ogólnopolski Bieg na 10 km o Puchar Komendanta Centralnego Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu, w ramach 38. Międzynarodowego Biegu Ulicznego Ptolemeusza. Rejestracja i regulamin: <http://rejestracja.biegptolemeusza.pl>. Dodatkowe informacje: Adam Wierzchowski, tel. 62 766 96 25.

## V bieg św. Marcina

11 listopada organizowany jest „V Bieg Kępiński – Bieg Stulecia”. Do współzawodnictwa zaproszone są wszystkie służby mundurowe. Opłata startowa wynosi 0 zł. Start o godz. 11.11 przy hali Widowiskowo-Sportowej w Kępnie, ul. Sportowa 9. Dystans: 10 km. Celem imprezy jest uczczenie 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Organizatorzy: spółka Projekt Kępno i burmistrz miasta i gminy Kępno. Więcej na stronie: [www.projektkepno.pl](http://www.projektkepno.pl)

oprac. apj

# Jestem na właściwym

Z ppor. **Bartoszem Wieczorkiem**, prymusem tegorocznego kursu oficerskiego w Centralnym Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu, rozmawia **Grażyna Linder**.

**Jest pan dziś oficerem Służby Więziennej. Ciekawa jestem, jak wyglądała pana droga do służby w Areszcie Śledczym w Piotrkowie Trybunalskim.**

– Po maturze zdecydowałem się na dzienne studia na wydziale pedagogiki i psychologii na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Był rok 2010. Stało się tak trochę za namową mojej matki chrzestnej, która zajmuje się osobami niepełnosprawnymi umysłowo. Ona ciągnęła mnie w swoim kierunku, ale ja wybrałem resocjalizację z myślą, że będę pracować z osadzonymi w Areszcie Śledczym w Piotrkowie Trybunalskim (pochodzę spod Piotrkowa). Na drugim roku studiów dowiedziałem się, że są przyjęcia do aresztu i postanowiłem spróbować już na etapie robienia licencjatu.

**Czy trudno było dostać się do służby?**

– Proces rekrutacji był dla mnie dużym stresem, bo bardzo zależało mi na tej pracy. Choć przyznam, że wahałem się, czy podjąć decyzję o zatrudnieniu

już na etapie studiów. W końcu postanowiłem spróbować. I udało mi się za pierwszym razem. Najpierw była rozmowa i chyba się spodobałem. Przeszedłem badania psychologiczne i testy sprawnościowe bez problemów. Po dwóch miesiącach odebrałem telefon z jednostki. Pytano, czy nadal jestem zainteresowany. Postanowiłem podjąć służbę, z czego bardzo się cieszę.

**Kiedy to nastąpiło?**

– W 2012 roku. Zmieniłem tryb studiów na niestacjonarny, wróciłem do domu rodzinnego i dojeżdżałem na uczelnię zgodnie z terminami zjazdów. Służbę rozpocząłem od stanowiska strażnika działu ochrony. Przez pięć lat w tym dziale byłem strażnikiem, patrolowym, oddziałowym, doprowadzającym, konwojentem, więc za mną już pełna paleta zadań ochronnych.

**Ale aspirował pan do stanowiska wychowawcy.**



– To był mój cel od początku. Dlatego, po uzyskaniu licencjatu, w 2015 r. ukończyłem studia magisterskie z pedagogiki resocjalizacyjnej na wydziale pedagogiki Uniwersytetu im. Jana Kochanowskiego w Kielcach.

**Na tym pana edukacja się zakończyła?**

– Postanowiłem dalej się kształcić. Podjąłem studia podyplomowe na Uniwersytecie Wrocławskim z zakresu prawa karnego wykonawczego. Ukończyłem je w 2016 r., a w lipcu dostałem upragnione przeniesienie do działu penitencjarnego na okres próbny i objąłem obowiązki wychowawcy. We wrześniu 2017 r. otrzymałem stały etat i nabyłem uprawnienia do ubiegania się o przyjęcie do szkoły oficerskiej. Mogłem więc jechać na egzamin do Łodzi. Uczestniczyło w nim, w skali całego kraju, grubo powyżej tysiąca osób. Zdobyłem 50 na 60 możliwych do uzyskania punktów, co pozwoliło mi na rozpoczęcie kursu w Kaliszu.

**Ten rok jest dla pana wyjątkowy także ze względów osobistych.**

– Tak, bo 2 czerwca wziąłem ślub. Przygotowania do ceremonii trwały w trakcie kursu oficerskiego.

**Nie wziął pan na siebie za dużo naraz?**

– Te osobiste sprawy nie tylko mi nie przeszkodziły, ale uskrzydlały do działania. Byłem skoszarowany od



fot. Piotr Kochański

# miejscu

22 stycznia do 18 maja. Potem był jeszcze jeden zjazd w czerwcu, tuż przed promocją w Warszawie. Wracając na weekendy do domu zajmowałem się ze wszystkich sił przygotowaniem do ślubu, a będąc w Kaliszu mocno angażowałem się w naukę.

## I tak został pan prymusem kursu oficerskiego.

– A żona obserwowała mnie na Placu Piłsudskiego podczas uroczystej promocji 29 czerwca.

## Jak wspomina pan pobyt w Kaliszu?

– Jako specjalizacja penitencjarna zaliczyliśmy część unitarną, w tym także techniki interwencyjne, strzelanie, zagadnienia kwatermistrzowskie, ewidencyjne, informatyczne. Poznaliśmy wszystkie gałęzie funkcjonowania więzienia, po czym przeszliśmy do zagadnień *stricte* penitencjarnych. Podczas szkolenia specjalistycznego pracowaliśmy głównie nad metodyką oddziaływań omawiając zagadnienia prawne, analizowaliśmy praktykę wymieniając się doświadczeniami, omawialiśmy *casusy*, przechodząc od ogółu do szczegółu zasad pracy wychowawczej w myśl obowiązujących przepisów. Ten kurs rozwił wiele wątpliwości, które miałem po półrocznej praktyce w dziale penitencjarnym.

## Średnia pana ocen to 5,57. Jak została obliczona?

– Wzięto pod uwagę wszystkie oceny końcowe z przedmiotów oraz noty z egzaminów, nie ważąc ich. To po prostu średnia arytmetyczna ocen końcowych ze wszystkich przedmiotów oraz z egzaminów.

## Co w takim razie gorzej poszło, że nie ma pan średniej 6,0?

– Kilka ocen bardzo dobrych zaniżyło średnią. W części unitarnej dostałem parę piątek. W części specjalistycznej były same celujące. Nie miałem innych niż oceny bardzo dobre i celujące, ze zdecydowaną przewagą tych ostatnich.

## Najwyraźniej bardzo się pan przykładał do nauki.

– Przyznam, że mam sporą łatwość zapamiętywania tego, co czytam

i o czym słyszę. Czas, kiedy starałem się o służbę w dziale penitencjarnym był dla mnie bardzo intensywny. Analizowałem akty prawne, poznawałem zagadnienia praktyczne. Bardzo chciałem pokazać, że jestem dobry, że zasługuję na to, by zostać wychowawcą. To był okres, kiedy w czasie wolnym przepracowałem bardzo obszerną porcję materiału, co zaowocowało też na szkoleniu oficerskim. Koledzy z działu penitencjarnego wskazywali mi akty prawne, na których pracują i ja je w czasie wolnym studiowałem.

## Ślub brał pan już będąc oficerem. Narzeczona pewnie była bardzo dumna wychodząc za mąż za funkcjonariusza z gwiazdkami na pagonach. A jak koledzy z jednostki przyjęli wiadomość o pana sukcesie?

– Gratulowali i cieszyli się razem ze mną. O moim sukcesie dowiedzieli się jeszcze zanim wróciłem do jednostki. Od 15 maja jestem oficerem, bo jest się nim od momentu złożenia egzaminu na I stopień oficerski. Na stronie

– Pracuję z recydywistami i dobrze się na swoim stanowisku czuję. Każdą decyzję staram się podejmować w obiektywny sposób. Jeśli widzę taką potrzebę, konsultuję się z bardziej doświadczonymi kolegami z działu. Pomagają mi czasami rozstrzygnąć wyjątkowe, trudne sytuacje, ale oni tylko sugerują, jak by się na moim miejscu zachowali. Decyzje podejmuję sam.

## Jakie ma pan plany zawodowe na najbliższe miesiące?

– Jesienią czeka mnie szkolenie pozwalające na uzyskanie certyfikatu uprawniającego do prowadzenia treningu zastępowania agresji. Będę też prowadził autorski program z zakresu przeciwdziałania zachowaniom agresywnym polegający na zaangażowaniu skazanych w aktywność fizyczną oraz poszerzaniu ich wiedzy na temat tego, w jaki sposób można rozładować napięcie emocjonalne. Mam w oddziale salę sportową dobrze wyposażoną w sprzęt, którą będę udostępniał uczestnikom zajęć.



COSSW ta wiadomość została szybko upubliczniona, na stronie naszej jednostki także, więc dostawałem telefonów z gratulacjami.

## Kto pierwszy panu pogratulował?

– Oczywiście najbliżsi, którym sam przekazałem nowinę. W pracy pierwszy był kolega z działu ochrony.

## Jest pan teraz młodszym wychowawcą. Czuje się pan w tej roli tak dobrze, jak wcześniej oczekiwał?

Skompletuję odpowiednią literaturę, by poszerzyć ich wiedzę o tym, w jaki sposób pracować z ciałem i emocjami. Rozpocznę już we wrześniu, zaraz po urlopie. „Rocky” – tak go nazwałem. Ta wszystkim znana filmowa postać boksera prezentuje pozytywną postawę i ambitne cele. Jego historia to dobry motywator i wzór dla skazanych. W programie będą uczestniczyć dwa razy w tygodniu. Na razie przewiduję dwie edycje.

zdjęcia Cezary Jabłoński

# Nie byli obojętni

Są tam, gdzie dzieje się coś nieprzewidzianego. Akurat jadą na służbę albo robią zakupy i... ratują czyjeś życie albo łapią złodziei. Sami mówią skromnie, że zrobili tylko to, co zrobić należało. W cyklu „Zawsze gotowi” prezentujemy sylwetki funkcjonariuszy i pracowników Służby Więziennej, którzy nie zostali obojętni i pospieszyli z pomocą.

## OBRONIŁ EKSPEDIENTKĘ

**St. sierż. Mirosław Woźniak mieszka we Wronkach i często wpada na drobne zakupy do sklepu w pobliskiej stacji benzynowej. Tak było też tamtego lutowego popołudnia. Już od wejścia usłyszał wiązaną kłótnię, jakimi pięćdziesięcioletni mężczyzna obrzucał ekspedientkę.**

– Na odległość czuć było od niego woń alkoholu – wspomina funkcjonariusz. – Nie wiedziałem o co chodzi, a jak się później okazało, także obrażana kobieta nie miała pojęcia, czym sobie zasłużyła na te wszystkie wyzwiska.

Pan Mirosław od razu zobaczył, że jest mocno zdenerwowana, wręcz roztrzęsiona, i kiedy tylko zbliżył się do lady, kobieta zwróciła się do niego z prośbą o interwencję.

– Wronki to mała miejscowość, praktycznie każdy każdego tu zna chociażby tylko z widzenia. Dlatego ekspedientka widząc mnie nie wahała się poprosić o pomoc – wyjaśnia. – W sklepie był jeszcze tylko jeden młody chłopak, który pewnie nie poradziłby sobie z tym coraz bardziej agresywnym mężczyzną. Powiedziałem, że trzeba zadzwonić na policję, na co kobieta odparła, że już dzwoni-

ła i czeka na patrol, a czuje się coraz bardziej zagrożona.

Wtedy pan Mirosław poprosił mężczyznę, żeby się uspokoił i wyszedł ze sklepu.

– Powtórzyłem to kilka razy – opowiada. – Niestety, nie reagował, wręcz nakręcał się jeszcze bardziej. Przekierował swoją agresję ze sprzedawczyni na mnie i zaczął wyzywać od najgorszych. W pewnym momencie złapał mnie z nienacką za kurtkę i zaczął szarpać. Kiedy nie reagował na moje wezwania, żeby ją puścił, obezwładniłem go i na przyjazd policyjnego radiowozu czekałem leżąc na ziemi. Najpierw próbowałem stawiać opór, ale jak zobaczyłem, że to nic nie da, odpuściłem. Potem pomogłem policjantom zaprowadzić go do samochodu. Kiedy mu się lepiej przyjrzałem, zobaczyłem, że ma w specyficzny sposób wytatuowane palce. Wyglądało na to, że mógł jakiś czas spędzić w więzieniu. Ale ani ja, ani ekspedientka nie znaleźliśmy tego mężczyzny nawet z widzenia. Wiem, że na komisariacie dostał mandat, po czym został zwolniony. A później dotarł do Szamotuł, gdzie wszczął kolejną awanturę i trafił do izby wytrzeźwień.

Następnego dnia w notatce do dyrektora funkcjonariusz opisał swoją interwencję. – Staram się wszystko od razu wyjaśnić, żeby była jasność sytuacji – mówi. Musiał też złożyć zeznania w jednostce Policji. Wkrótce na ręce dyrektora zakładu przyszło z komisariatu pismo, żeby st. sierżanta za godną pochwałą postawę nagrodzić. I tak się stało.

Elżbieta Szlęzak-Kawa



fot. Agata Nowak

## W BALERINACH DOGONIŁA ZŁODZIEJA

**Było parę minut po 16. Tego sierpniowego dnia sierżant Julitta Mazurek, oddziałowa z zakładu Karnego w Siedlcach, wracała po służbie do domu. Nagle zobaczyła, że z pobliskiego sklepu wybiegł mężczyzna, a za nim ochroniarz, który skaleczył się goniąc złodzieja.**

Widząc to, pani Julitta od razu zatrzymała samochód, wysiadła i ruszyła w pogoń za uciekinierem. – Wokół było sporo przechodniów, wiele osób stało też na przystanku – relacjonuje funkcjonariuszka. – Biegając krzyczałam, żeby zatrzymali tego mężczyznę, ale nikt nie pomógł, dosłownie nikt nie zareagował. Jedni schodzili z drogi, drudzy odwracali głowy, a jeszcze inni po prostu się przyglądali. Tymczasem ja w balerinach na nogach biegłam za mężczyzną dobre 200 metrów, zanim ostatecznie go dogoniłam. Wcześniej jeszcze przebiegł przez ulicę, podbiegł do mostka nad rurami ciepłowniczymi, tam go obezwładniłam. Choć był wyczerpany ucieczką, początkowo stawał opór, dopiero po chwili odpuścił. Miał przy sobie reklamówkę z kosmetykami, które ukradł ze sklepu. Trzy-

małam go i czekałam, aż dotrze do nas sklepowy ochroniarz, ten sam, który wcześniej go ścigał. Gdy w końcu przyszedł, poprosiłam, żeby zadzwonił po policję, bo nikt inny tego nie zrobił. Radiowóz przyjechał jakieś 7 minut później. Policjanci zabrali mężczyznę, spisali też moje dane.

Następnego dnia pani sierżant złożyła meldunek ze zdarzenia swojemu przełożonemu – kierownikowi działu ochrony, a potem sporządziła notatkę służbową do dyrektora jednostki.

Złodzieja ujęła kobieta o żelaznej kondycji. Pani sierżant co drugi dzień biega po osiem kilometrów, choć oczywiście nie w balerinach, w których – jak widać – też daje radę. Poza tym ćwiczy na siłowni i stara się być zawsze w dobrej formie. – Mam też certyfikaty na ochronę osób, mienia, na



fot. Zbigniew Spiewak

konwojowanie – wylicza. – Jako oddziałowa muszę przecież być sprawna fizycznie, bo w więzieniu zdarzają się różne sytuacje, z którymi trzeba sobie radzić. Teraz każdego dnia ktoś mnie pyta, czy nie bałam się zareagować? Przecież ten mężczyzna mógł mieć nóż lub inny niebezpieczny przedmiot... Wtedy o tym nie myślałam, zachowałam się instynktownie.

**Elżbieta Szlęzak-Kawa**

## URATOWAŁ PRZED ZAMARZNIĘCIEM

**Idąc z kolegą poboczem ruchliwej drogi zauważył leżącego w rowie człowieka, który nie dawał żadnych oznak życia. Wezwał pogotowie. Żaden z przejeżdżających tamtędy kierowców nie zareagował.**

Było marcowe popołudnie. Wszędzie leżał śnieg. Temperatura dochodziła do minus 10 st. C. Szeregowy Mateusz Stanisławczyk, młody funkcjonariusz działu ewidencji Zakładu Karnego w Rzeszowie, razem z kolegą wracał do ośrodka szkoleniowego w Sulejowie. – Z daleka zobaczyliśmy jakiś ciemny kształt odcinający się od bieli śniegu – opowiada. – Kiedy podeszliśmy bliżej, okazało się, że w przydrożnym rowie leżał ok. czterdziestoletni człowiek, z którym nie było żadnego kontaktu. Od razu sprawdziliśmy, czy oddycha, czy da się wyczuć jego puls, czy nie ma jakichś obrażeń. Znaleźliśmy słabe tętno, więc przenieśliśmy mężczyznę z tego rowu na pobocze i ułożyliśmy w pozycji bocznej ustalonej. Zadzwoniliśmy po pogotowie i na policję.

Jak to możliwe, że nikt tego mężczyzny wcześniej nie zauważył? Ubrany na czarno leżał na śniegu, a obok przejeżdżały samochody...

– Może kierowcy sądzili, że w rowie leży pijak, zaraz się ocknie, wstanie i pójdzie dalej – zastanawia się funkcjonariusz. – Nam też przyszło do głowy, że może być pod wpływem alkoholu. To jednak nie zmienia faktu, że leżał na mrozie, bez świadomości. I musiał tam już przebywać dosyć długo, bo był bardzo wyziębiony. Ale żył. Jestem osobą na tyle empatyczną, że obok człowieka w potrzebie nie mógłbym przejść obojętnie – dodaje pan Mateusz. – To dla mnie normalne, że reaguję. Kiedy jeszcze nie byłem w służbie, powaliłem w sklepie złodzieja, który uciekał z damską torebką. Kiedy się przewrócił, obezwładniłem go na tyle skutecznie, że leżąc na ziemi doczekał na przybycie sklepowej ochrony.

Niedługo przyjechał radiowóz, potem karetka pogotowia. – Zostawiliśmy mężczyznę ratownikom, a swoje dane osobowe policjantom i poszliśmy, bo było nam już tak zimno, że



fot. Maciej Słysz

chcieliśmy się jak najszybciej znaleźć w ciepłym pomieszczeniu – kończy swoją opowieść.

Pan Mateusz nie powiedział o zdarzeniu nikomu w jednostce, ale wkrótce do dyrektora rzeszowskiego zakładu karnego przyszedł list od komendanta komisariatu Policji w Sulejowie. Czytamy w nim m.in.: „postawa szer. Mateusza Stanisławczyka stanowi niewątpliwą wzór do naśladowania i zasługuje na uznanie i wdzięczność nie tylko ze strony uratowanej osoby, ale również całego społeczeństwa”. Dyrektor za wzorową postawę funkcjonariusza Służby Więziennej przyznał szeregowemu nagrodę.

**Elżbieta Szlęzak-Kawa**

# Laureaci

IV edycja Ogólnopolskiego Konkursu na Program Resocjalizacji Sprzyjający Readaptacji Społecznej Osób Pozbawionych Wolności wyłoniła dziesiątkę zwycięzców. Jury nagrodziło prace z Czerwonego Boru, Krzywańca, Głubczyc, Zabrza, Czarnego i Goleniowa, a wyróżniło zgłoszenia ze Szczecina, Czarnego, Kwidzyna i Białej Podlaskiej.

## Dla długoterminowych

Wśród programów przeznaczonych dla skazanych na długoterminowe pozbawienie wolności zwyciężył „Psycho-BHP” Magdy Bogny-Perkowskiej z Czerwonego Boru. Drugą lokatę *ex aequo* zajęły „Okno na świat” Ewy Igiel z Krzywańca (piszemy o nim na stronach 34-35) i „Być bohaterem”, realizowane w Głubczycach przez Katarzynę Kędzierską (na konkurs nadesłała pracę pod panińskim nazwiskiem Niemczycka). Wyróżnienie przyznano Janinie Brusilo i Annie Gawlik z Czarnego za program „Jestem”.

**Psycho-BHP** powstał w 2012 r. z myślą o prowadzeniu oddziaływań wobec osób z tendencjami do

doterapii w sezonie wegetacji roślin oraz zajęciach relaksacji. Dwa lata później rozpoczęto także zimową edycję, a pracę w ogrodzie zastąpiono zajęciami plastycznymi z elementami atreterapii. Osadzeni mieli za zadanie stworzyć spersonalizowaną bombkę dla bliskiej sobie osoby. W miejsce wcześniej stosowanego treningu autogennego wprowadzono praktykę uważności, którą łatwiej zastosować w warunkach więziennej izolacji. W sumie programem objęto 80 osób, wśród nich 28 zagrożonych samobójstwem. Większości z nich zweryfikowano karę tę osadzonego zagrożonego samobój-



ni na oddziaływania resocjalizacyjne. Skazani często mają zaburzony obraz samych siebie, niski poziom kompetencji społecznych, nie dostrzegają związku między własnym działaniem a jego konsekwencjami. By to zmienić, program zapoznaje uczestników z wszystkimi elementami inteligencji emocjonalnej. Są to kompetencje psychologiczne (relacje z samym sobą), społeczne (relacje z innymi) i prakseologiczne (stosunek do zadań, wyzwań i działań). Przed rozpoczęciem zajęć osadzeni wypełniają test sprawdzający ich wiedzę dotyczącą kwestii, które będą poruszane w trakcie realizacji programu. Podczas ostatniego spotkania wypełniają ten sam test. Daje to możliwość sprawdzenia, na ile ich wiedza się poszerzyła. Program prowadzony jest w formie 17 zajęć grupowych, głównie o charakterze warsztatowym (mini wykłady, burze mózgów, dyskusje kierowane). – Na zakończenie informujemy więźniów, że w ciągu 18 miesięcy po opuszczeniu zakładu karnego chcielibyśmy się z nimi skontaktować, aby zobaczyć, jak sobie dają radę – wyjaśnia autorka programu.

**Jestem** porusza trzy perspektywy czasowe, dzięki czemu uczestnicy podejmują pracę nad doświadczeniami z przeszłości, teraźniejszością i konstruują plany na przyszłość. Program składa się z trzech bloków. „Kim byłem?” poszerza wiedzę na temat sukcesów i porażek. „Kim jestem?” dotyczy poczucia własnej wartości, kontroli potencjalnie zagrażających wydarzeń

zachowań autodestrukcyjnych. Za interesowanie nim było tak duże, że w kolejnym roku rozszerzono krąg beneficjentów o osoby, które znalazły się w skrajnie trudnej sytuacji z racji odbywania wieloletniej kary pozbawienia wolności. W pierwotnej wersji program opierał się głównie na ogra-

stwem jeszcze przed zakończeniem pierwszej edycji programu.

**Być bohaterem** to projekt skierowany do osób kończących odbywanie kary wieloletniego pozbawienia wolności. Jak wskazują badania, na tym etapie osadzeni są najbardziej podat-

i radzenia sobie z nimi oraz umiejętności dostrzegania związku pomiędzy działaniem i jego konsekwencjami. Trzeci, „Kim będę”, koncentruje się na wyznaczaniu realistycznych życiowych celów oraz nauce odpowiedzialności za podejmowane decyzje i działania. Jak podkreślają autorki, wyniki ankiety ewaluacyjnej wskazują na to, że cele programu udało się zrealizować, ponieważ u skazanych wzrosło poczucie własnej skuteczności, dzięki wyposażeniu w ważne umiejętności podnoszące ich kompetencje społeczne.

### Dla młodocianych

W tej kategorii przyznano wyróżnienie za program „Efekt motyla” realizowany w szczecińskim areszcie śledczym przez Roberta Pokleka i Katarzynę Jabłońską.

**Efekt motyla** to program, którego inspiracją jest stwierdzenie, iż mała za pozoru zmiana rodzi znaczące następstwa. Może nią być np. sposób komunikowania własnych oczekiwań i umiejętność wysłuchania innych, co diametralnie zmienia sposób wchodzenia w role społeczne i ograniczy zachowania dewiacyjne mogące prowadzić na przestępczą ścieżkę. Jak podkreślają prowadzący zajęcia, uczestnicy programu bardzo sobie cenili to, że mogli wyjść z roli więźnia i skupić się na innych rolach, pełnionych przez nich w życiu. Elementem wzbogacającym zajęcia stanowiła technika porozumienia bez przemocy. Model ten zawiera cztery elementy: spostrzeżenia (fakty zamiast ocen), nasze uczucia (prawdziwe, nie rzekome), nasze potrzeby i nasze (konkretne) prośby. Sformułowany w ten sposób komunikat nazywany jest „językiem żyrafy”, w odróżnieniu od opartego na przemocy „języka szakala”. Zajęcia miały charakter warsztatów psychoedukacyjnych. Skazani uczestniczyli w burzach mózgow, wykładach, ćwiczeniach grupowych. Wykonywali również indywidualne zadania. Ważnym elementem okazały się dyskusje oraz wymiana doświadczeń.

### Dla osadzonych 60 plus

W grupie programów readaptacyjnych przeznaczonych dla osób po 60. roku życia lub niepełnosprawnych zwycięzcami okazały się dwie propozycje: „Jesień życia” z Zabrza autorstwa Katarzyny Jabłońskiej i „Trening uważności” Katarzyny Kujawy nadesłany z Goleniowa. Drugą lokatę przy-

znano „Sprawnemu umysłowi” Janiny Brusilo z Czarnego. Wyróżniono „Penitencjarną emeryturę” z Kwidzyna Anny Orzechowskiej-Winnickiej i Rafała Dzikowskiego, a także „Bartnika” nadesłanego z Białej Podlaskiej przez Andrzeja Plandowskiego i Jakuba Jańczuka.

**Jesień życia** to także wiosna możliwości – uważa autorka programu. – Chciałam, aby uczestnicy zajęć przestali być bierni i nie postrzegali siebie jako schorowanych, nikomu niepotrzebnych i skazanych na wykluczenie starców, aby uwierzyli, że po opusz-



czeniu zakładu karnego można żyć aktywnie i zgodnie z obowiązującymi normami prawnymi i społecznymi – podkreśla. By ten cel osiągnąć, seniorzy brali udział w zajęciach edukacyjnych dotyczących profilaktyki zdrowotnej, uczyli się obsługi komputera, uczestniczyli w warsztatach ceramicznych, mieli możliwość spotkania ze swoimi rówieśnikami na wolności. Już same tytuły zajęć brzmią zachęcająco: „Czy to prawda, że starość się panu Bogu nie udała”, „Old is gold”, „Wirująca glina”, „Aerobik umysłu”, „Wyobraźnia nie zna granic”, „Za pan brat z technologią”, „Więcej zdrowia, więcej życia”, „Wesołe jest życie starszuszka”. Pierwsza edycja projektu zakończyła się w kwietniu. Skazani już dopytują o termin realizacji kolejnej, co jest najlepszym wskaźnikiem skuteczności prowadzonych oddziaływań.

**Trening uważności** to sześciotygodniowy program warsztatów psychologicznych opracowanych na pod-

stawie Terapii Poznawczej Opartej na Uważności (MBCT), w trakcie których osadzeni poznają techniki mindfulness ucząc się radzenia sobie z niekomfortowymi stanami emocjonalnymi i napięciem. Podczas ćwiczeń oddechowych i medytacji zyskują lepszy kontakt z własnym ciałem, co poprawia zdolność rozpoznawania emocji i ich odpowiedniego regulowania. Zaletą programu jest to, że zajęcia mogą być prowadzone w dowolnej grupie osadzonych, wystarczy mata do ćwiczeń i odrobina doświadczenia zdobyta w pracy ze sobą. Jak twierdzi autorka, codzienna praktyka uważ-

ności zmniejsza tendencję do rozmyślenia i zamartwiania się, pozwala lepiej radzić sobie z lękiem, złością, gniewem i smutkiem. Uczy mądrego i empatycznego reagowania na innych ludzi. Ta skuteczna metoda redukowania zachowań agresywnych pomaga radzić sobie z depresją i cierpieniem psychicznym, redukuje również dolegliwości bólowe. Ćwiczenia zostały tak zaprojektowane, aby osadzeni mogli je wykonywać nie tylko w trakcie spotkań grupowych, ale także indywidualnie, w celi.

**Sprawnny umysł** zachęca osadzonych do wykonywania ćwiczeń usprawniających pamięć, pomaga im w kształtowaniu umiejętności społecznych i ma za zadanie wpłynąć na podjęcie decyzji o ograniczeniu picia lub o abstynencji. Prowadzony jest w formie zajęć grupowych, a także indywidualnych, stanowiących trening funkcji poznawczych poprzez ćwiczenia wykonywane w systemie ▶

- ▶ komputerowym RehaCom. Do tego celu zaprojektowano przyjazne dla osób starszych specjalne programy reedukacyjne, przy czym komunikacja z systemem odbywa się za pośrednictwem prostego i ergonomicznego pulpitu komunikacyjnego. Program dostosowany jest do możliwości intelektualnych uczestników. Propozycje w nim zawarte minimalizują takie czynniki ryzyka, jak nieumiejętność rozpoznawania emocji i ich wyrażania w sposób społecznie akceptowany, brak umiejętności asertywnego komunikowania się z otoczeniem, nierozpoznanie negatywnych skutków społecznych i zdrowotnych spożywanego alkoholu. Mają także wspomóc logiczne myślenie i koncentrację uwagi, co umożliwi uczestniczącym w zajęciach osadzonym przewidywanie konsekwencji własnych działań.

**Penitencjarna emerytura** pokazuje uczestnikom, jak ćwiczyć ciało i umysł, by uwierzyć w siebie, być sprawnym i samodzielnym do późnej starości. Uczy obsługi komputera, radzenia sobie w urzędach, udzielania pierwszej pomocy, zasad zdrowego odżywiania oraz planowania budżetu oszczędnego gospodarza. Dobór tematów spotkań to efekt rozmów przeprowadzonych z osadzonymi, był



więc odpowiedzią na ich oczekiwania i potrzeby. Do współpracy przy realizowaniu zajęć zaproszono eksperta w dziedzinie prawa, kuratorów sądowych, pracowników Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, trenera personalnego, ratownika medycznego i dietetykę. Uczestnicy wysoko ocenili profesjonalizm wykładowców. Ponad 90 proc. skazanych widzi potrzebę kontynuowania programu. „Trzeba

dać sobie szansę i przestać siebie zawodzić, popełniłeś błąd, ale nie jesteś błędem” – to myśl przewodnia programu. – Zdobyta wiedza i umiejętności mają zapobiec pogłębianiu się wykluczenia społecznego seniorów, aby czuli się potrzebni i, co najważniejsze, nie wrócili na przestępczą drogę – wyjaśnia autorka.

**Bartnik** jest programem o charakterze ekologiczno-informacyjnym. Wyrabia nawyk pracy, uczy opanowywania emocji i budowania konstruktywnych planów na przyszłość, kształtując jednocześnie społeczny odbiór skazanych jako tych, którym warto dać szansę. W trakcie zajęć osadzeni poznali historię pszczelarstwa, a także podstawowe pojęcia dotyczące ekologii. Uczyli się, jak hodować pszczoły i prowadzić pasiekę, a także jak udzielać pomocy w przypadku pożądlenia. Dowiedzieli się, w jaki sposób można wykorzystywać i przetwarzać produkty pszczoły, poznali też zasady prowadzenia ich sprzedaży. Uczyli się pracy zespołowej, rozpoznawania i rozumienia emocji własnych i innych ludzi, udzielania i przyjmowania wsparcia. – Skazani chętnie uczestniczyli w zajęciach teoretycznych i praktycznych realizowanych w formie wykładów i zajęć w pasiece. Z zaangażowaniem wykonywali wszystkie prace zapoznając się ze specyfiką pracy pszczelarza, urządzeniami i narzędziami niezbędnymi do obsługi pasieki – podsumowują autorzy programu.

oprac. Grażyna Linder  
zdjęcia archiwum jednostek





19-21 września 2018

ŁUPKOWSKIE STRZELBY  
od 2007 r.

[www.strzelbylupkow.pl](http://www.strzelbylupkow.pl)

## Wyścig w Kłodzku

W Zakładzie Karnym w Kłodzku odbyła się w sierpniu akcja promująca 75. Tour de Pologne. Pod hasłem „Narodowy Wyścig Niepodległości” osadzeni wzięli udział w konkursie wiedzy o TDP, wspólnie oglądali wyścig i transmisję jednego z etapów.

Projekt zawierał elementy konkursowe i dawał możliwość rywalizacji.

Wielu osadzonych poznało, jak pięknym sportem jest kolarstwo. Jego najważniejsze cechy to dążenie do celu, zdrowa rywalizacja, zasady fair play, walka z własnymi słabościami. Pomysłodawcą akcji był wychowawca ds. sportu Marek Grzelak. Napisał list do Czesława Langa, organizatora kolarskie-



go wyścigu, opisując swój projekt. Odzew był natychmiastowy. Do Kłodzka trafiła przesyłka z dużą ilością materiałów promocyjnych oraz upominki dla osadzonych, w tym książki z autografem.

**Radosław Majewski,**  
**Edmund Hajdyła**  
zdjęcia **Marek Grzelak**

# Ratownictwo to mój sposób na życie

**Jest ratownikiem wodnym, instruktorem nurkowania, członkiem Środkowopomorskiego Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Jako strażak-płetwonurek Ochotniczej Straży Pożarnej kierował akcją poszukiwawczą dwójki dzieci w DarłóWKu. Służbowo mjr Krystian Głyżewski jest specjalistą w Okręgowym Inspektoracie Służby Więziennej w Koszalinie i zastępca dowódcy Kompanii Reprezentacyjnej Służby Więziennej.**

**P**ierwsze było ratownictwo wodne. Pływanie trenował już w podstawówce. Był rok 1994, kiedy ledwie zdążył ją ukończyć, a już miał zaliczony egzamin na młodszego ratownika. Zresztą tak jak wszyscy, którzy z nim trenowali, a potem stażowali na plaży w Mielnie. Od 1996 r. pracował w tym zawodzie na pełnym etacie, co miało swoje pluse i minusy. – Dla mnie i moich kolegów to była forma

wakacyjnego zarobku – tłumaczy. – Miałem swoje pieniądze, ale kiedy moi rówieśnicy czy młodszy brat jeździli na obozy albo na wakacje z rodzicami, ja pracowałem.

Z krótkimi przerwami funkcjonariusz kontynuuje to zajęcie do dziś. Początkowo był ratownikiem przez cały sezon, czyli dwa miesiące, obecnie ze względów zawodowych – miesiąc. Z roku na rok zacieśniała się więź między nim a ratownictwem, aż przerodziła się w pasję.

Razem z ludźmi z całej Polski strzeże głównie plaż mieleńskich. Co roku przyjeżdżają nowe osoby, ale trzon stanowi stały zespół. – Z niektórymi nie widzimy się przez cały rok, bo pochodzą z Wrocławia czy ze Śląska, a ja z Koszalina, a potem jesteśmy ze sobą cały miesiąc. Kończąc jeden sezon, planujemy już kolejny.

## Wyjątkowy rok

Major twierdzi, że sam kurs na ratownika daje tylko podstawy tej profesji: to głównie teoria. Dopiero doświadczenie zdobyte podczas pracy daje umiejętności. – Poligon mieleński, w ogóle Bałtyk, to najlepsze miejsce do sprawdzenia się w tej roli – mówi. I dodaje: – Mnie tego uczono i ja także tę wiedzę przekazuję młodszym kolegom. Uważam, że praca ratowników obecnych na basenach czy na kąpieliskach śródlądowych, z całym szacunkiem dla nich, nie może być porównywana z ratownictwem morskim. To jest zupełnie inny rodzaj akwenu, odmienne warunki oraz techniki, a także sprzęt. Tego się trzeba nauczyć, ale poprzez praktykę.

Krystian tłumaczy, że wody morskie rządzą się swoimi prawami.

Prądy wsteczne, których nie widać, najpierw podcinają nogi, a potem wciągają do morza. Inaczej jest na spokojnych wodach. – Przy flaucie akcji ratowniczych jest niewiele. Gorzej gdy zaczyna wiać, pojawiają się fale, woda jest ciepła, a w niej tłumi ludzi. Wtedy mamy najwięcej pracy. Z tym wiąże się umiejętność pływania na fali, dotarcie do poszkodowanego. Na kursie mówi się o tym, ale się tego nie uczy. Dzień na plaży w Mielnie zawsze zaczynamy od akcji próbnej, w której uczestniczy cała załoga, bez względu na zajmowane stanowisko. Dzięki temu z jednej strony utrzymujemy na wysokim poziomie wyszkolenie, z drugiej strony uświadamiamy turystów o naszej ratowniczej gotowości. Są osoby, które po jednym sezonie rezygnują. Stwierdzają, że to zajęcie nie dla nich.

Tegoroczne lato było wyjątkowe. Rekordowe temperatury, rekordowa liczba turystów odwiedzających nadbałtyckie miejscowości i, co najgorsze, rekordowa liczba utonięć, były złą wiadomością dla ratowników wodnych. – Nie pamiętam, czy kiedykolwiek morze było tak ciepłe. Niemal każdego dnia przez całe wakacje – od początku sezonu prawie do końca sierpnia temperatura wody nie spadała poniżej 18 stopni – przyznaje więziennik-ratownik. W takich sytuacjach potrzebny jest wzmocniony patrol. Zawsze jest obserwacja z wieży, z łodzi, plus dwóch lub trzech ratowników na linii brzegowej. Muszą być dobrymi obserwatorami. – To jest ważne. Mechanizm utonięcia jest inny niż nam się wydaje, bo ludzie toną po cichu, nie krzyczą, nie wołają pomocy. Staramy się działać prewencyjnie. Gdy ktoś wchodzi do wody, oceniamy jego umiejętności pływackie. Jeśli pływa słabo i odpłynie zbyt daleko, zostaje przez nas cofnięty.

Ratownicy mogą liczyć na pomoc plażowiczów, turystów. Taka chęć niesienia pomocy przez zwykłych, niewykształconych ludzi, wzbudza w woprowcach duży szacunek. A ten rok również jest wyjątkowy pod względem liczby interwencji na plażach niestrze-



zonych. – Podczas jednego lipcowego weekendu, gdyby nie umiejętności naszych ratowników, mielibyśmy kilka utonięć. Potrzebna była interwencja Lotniczego Pogotowia Ratunkowego.

W odpowiedzi na pytanie: „dlaczego ludzie się topią?” Krystian opowiada historię, która mu się przytrafiła: – Kiedyś przy powiewającej czerwonej fladze pewien mężczyzna wszedł do wody. Poinformowałem go o zagrożeniach związanych z wchodzeniem do morza w takich warunkach i poleciłem opuścić akwen. Jego reakcja była następująca: „Słuchaj synku, nie po to przejechałem 800 kilometrów, żebyś mi teraz zabraniał się wykąpać”. I udał się w rejon kąpieliska niestrzeżonego. Po wyjściu z wody po kilku minutach przyszedł na stanowisko ratowników, przeprosił załogę i przyznał nam rację. Podobne sytuacje zdarzają się dość często. Ludzie myślą, że robimy im na złość. Niektórzy czują się osaczeni, gdy na nich gwizdźemy. Mówią, że to niekulturalne i narusza ich prywatność. Czasem dochodzi do rękoczynów wobec interweniujących ratowników, które kończą się wezwaniem policji.

Zdaniem majora to jest ta ciemniejsza strona ratownictwa. Dlatego woprowcy wołają, kiedy wywieszona jest biała flaga, bo wtedy jest mniej interwencji. – Dotychczas na plaży strzeżonej w Mielnie nikt się nie utopił. Świadczy to o tym, że nasza praca jest wykonywana bardzo dobrze – z dumą przyznaje ratownik.

### Może nurkowanie?

W sierpniu cały kraj obiegła informacja o tragedii, która wydarzyła się na plaży w Darłóweku. Troje rodzeństwa utonęło w morzu: jedno z dzieci zmarło mimo prób reanimacji, dwójkę zabrał prąd. Krystian Głyżewski z ramienia OSP ORW Klubu Płetwonurków „Mares” w Koszalinie, na prośbę tamtejszego komendanta policji, kierował akcją poszukiwawczą nurków. Jak przyznaje, jechał tam z przerażeniem, bo szukanie ciał dzieci w odmętach wodnych to coś dla niego najgorszego – sam ma dwójkę dzieci. – Brałem udział w wielu czynnościach tego typu, ale te były szczególne. Trudniejsze nawet od tych na Mazurach sprzed kilku lat, gdy szalejący białe szkwały wyracały żaglówki do góry nogami.

Pasją ratownictwa szeroko pojętego – to najodpowiedniejsze określenie na to, co go pociąga. – To mój sposób



na życie – mówi major Głyżewski. Nurkiem został, bo potrzebował dodatkowych uprawnień do podwyższenia kwalifikacji w ratownictwie wodnym. Wcześniej tego nie planował. W efekcie możliwość rozwoju umiejętności nurkowych, również tych na poziomie zawodowym, doprowadziła go do uzyskania kwalifikacji instruktorskich M 2 KDP CMAS. – Poza tym uważam, że każdy facet powinien mieć hobby – moim jest ratownictwo oraz nurkowanie. To również dobry sposób na odświeżenie po godzinach służby.

Wykorzystał też warunki lokalne, czyli fakt, że pochodzi z nad morza. – Moja żona uważa, że gdybym mieszkał w górach, zostałbym ratownikiem górskim. I pewnie ma rację.

tekst **Aneta Łupińska**  
zdjęcia **Aneta Łupińska,**  
**Piotr Kochański**



Ratownicy  
na plaży tutaj

# Zakład z przejazdem

**To jedyne w Polsce więzienie z czynnym strzeżonym przejazdem kolejowym. Na terenie Zakładu Karnego w Strzelinie tory krzyżują się z drogą, którą do jednostki dojeżdżają funkcjonariusze, autobusy z więźniami pracującymi poza zakładem, konwoje, samochody dostawcze, ciężarówki, karetki pogotowia czy osoby odwiedzające skazanych. Rogatki obsługuje dwoje pracowników działu kwatermistrzowskiego.**

**M**ałgorzata Rojek i Tomasz Pietrykowski są zatrudnieni w charakterze dozorców przejazdowych, czyli w nazewnictwie kolejowym – dróżników.

Pracują w systemie zmianowym od 6 do 14 i od 14 do 22. Codziennie, zamykając szlabany, przepuszczają ponad 40 pociągów osobowych i towarowych. Najczęściej relacji Wrocław – Międzyzlesie i Międzyzlesie – Wrocław. – Ale okresowo bywa, że w ciągu jednej tylko zmiany pociągów przejeżdża aż 28 – mówi pani Małgosia.

## Urlop oznacza objazd

Gdy jeden z dróżników idzie na urlop, wówczas drugi pracuje zawsze w godzinach urzędowania administracji jednostki. Potem zamyka roгатki i do jednostki można dojechać tylko inną, kiepską drogą, nadkładając prawie kilometr.

– Budka dróżnicza jest tutaj tak długo, jak istnieje Zakład Karny w Strzelinie – mówi jego dyrektor, płk Robert Stasz. – Nad bezpieczeństwem przejazdu muszą czuwać ludzie, nie można tu zainstalować automatycznego sterowania szlabanami. Kiedy na posterunku nie ma dozorczy przejazdowego,

trzeba wydłużyć czas dojazdu do jednostki i kierować się objazdem, boczną drogą, która jest niestety w złym stanie technicznym. Nie możemy tego zmienić, bo znajduje się ona na terenie prywatnym, należącym do pobliskiej kopalni granitu. Moi poprzednicy negocjowali z właścicielem różne możliwości: wykupienie, przekazanie czy też użyczenie nam części gruntów, przez które biegnie droga, ale kopalnia nigdy nie była tym zainteresowana. Jesteśmy więc skazani na wzajemne relacje – uśmiecha się dyrektor. – I dobrze, że są one życzliwe – dodaje. Mówi też, że zatrudnianie dodatkowej obsługi, po to, żeby przejazd prowadzący bezpośrednio do zakładu był czynny całą dobę, nie kalkuluje się.

## Pociąg z pierwszeństwem przejazdu

Małgorzata Rojek została dozorcą przejazdowym w strzeleńskim zakładzie 29 lat temu. Tomasz Pietrykowski dołączył cztery lata później. Żeby być dróżnikiem, trzeba mieć żelazne zdrowie, wzmoczoną czujność, koncentrację i niezłą wytrzymałość, bo jak twierdzi pan Tomek, „w upalne lato musimy wytrzymać w nagrzaney budce przez osiem godzin”.

– Zanim mnie zatrudniono – mówi pani Małgosia – musiałam przejść badania lekarskie i psychologiczne, ukończyć trzymiesięczny kurs, zdać egzaminy kolejowe przed specjalną komisją i otrzymać certyfikat. Dopiero wtedy mogłam podjąć pracę. Pan Tomek podobnie. – Od tego momentu dwa razy w roku mamy szkolenia kolejowe, co dwa lata zdajemy egzaminy kontrolne, a co cztery psychotesty – wyjaśnia mężczyzna. – Raz na dwa lata przechodzimy też badania specjalistyczne. Musimy być cały czas sprawni i na bieżąco z przepisami. – Zarówno kolejowymi, jak i tymi, które obowiązują w Służbie Więziennej i w naszej jednostce – dodaje dróżniczka. – Odpowiadamy za bezpieczeństwo przejeżdżających pociągów. Na przejeździe to one mają bezwzględne pierwszeństwo, a nie samochody, nawet te uprzywilejowane – podkreśla. – W tej pracy musimy np. umieć na kilka sposobów zabezpieczyć przeszkodę, jeśli taka znajdzie się na torze, i zatrzymać pociąg. Jeśli popsują się szlabany, musimy odpowiednio zareagować i pokierować ruchem. Kiedy przez przejazd przejeżdża kolumna pojazdów, a w tym czasie dostajemy sygnał, że za chwilę nadjedzie pociąg, też mamy wiedzieć co robić – wylicza. – To właśnie od dróżnika zależy, czy może np. pojazd uprzywilejowany bezpiecznie przepuścić przed pociągiem. Kiedyś miałam taką sytuację, że w chwili gdy czekaliśmy na towarowy, nadjechały na sygnale trzy wozy strażackie, które pilnie musiały się znaleźć w zakładzie. Natychmiast zadzwoniłam do dyżurnego ruchu na kolei po pozwolenie na przepuszczenie tych wozów w pierwszej kolejności. Spowodował, że pociąg zwolnił, a ja dostałam zgodę na otwarcie szlabanów, żeby strażacy mogli przejechać. – Gdy w jednostce odbywają się ćwiczenia, my też w nich uczestniczymy – dodaje pan Tomek. – Bez względu na wszystko musimy się umieć zachować zgodnie z przepisami, jednak w pierwszej kolejności z tymi kolejowymi. Nawet jeśli z jednostki wyjeżdża konwój albo karetka pogotowia, pierwszeństwo na przejeździe ma pociąg.

## Przycisk na windzie

Budka dróżnicza znajduje się pomiędzy stacjami w Strzelinie i Białym Kościele. Na tym odcinku są jeszcze dwa





podobne przejazdy kolejowe. – Mamy tu w budce system powiadamiania – wyjaśnia mężczyzna. Na centralnym miejscu stoją: komputer, na którym wyświetlane są na bieżąco informacje o ruchu pociągów i duży czarny telefon. Dzwoni za każdym razem, kiedy ma nadjechać pociąg. Dróżnik odbiera przekazaną przez dyżurnego ruchu informację i wpisuje do dziennika numer pociągu i godzinę zgłoszenia. Potem



wychodzi na zewnątrz, żeby zamknąć szlaban, wciskając przycisk elektryczny znajdujący się w tzw. windzie rogatkowej. Później dzwonek telefonu na moment rozbrzmiewa jeszcze raz. – W ten sposób poprzedni posterunek kolejowy zgłasza, że widzi pociąg, który zbliża się do mojego przejazdu – tłumaczy pan Tomek. I rzeczywiście już po szynach niesie się turkot. Najpierw słyszemy, a potem widzimy nadjeżdżający pociąg, który jeszcze przed przejazdem trąbi. Osobowy błyskawicznie przemyka przed naszymi

oczami, a kiedy tylko odjeżdża, dróżnik naciska guzik i otwiera szlaban. Następnie wraca do budki, łapie za telefon i zgłasza dróżnikowi następnego posterunku, że pociąg przejechał. W tym czasie przez otwarte rogatki ruch samochodów jadących zarówno z zakładu, jak też kierujących się do jednostki, przebiega swobodnie.

Takie czynności dwójka dozorców przejazdowych wykonuje przynajmniej kilkadziesiąt razy dziennie. Wychodzą z budki bez względu na warunki, jakie wokół panują. Niestraszny im deszcz, grad ani burza. – Jeszcze dwadzieścia lat temu przejeżdżało tędy o wiele mniej pociągów i samochodów – wspomina pan Tomek. – Ale wtedy szlabany były na korbę. Każde z nas na swojej zmianie musiało je samodzielnie podnosić kręcąc korbą. Wcale nie było lekko. W dodatku, kiedy próbowaliśmy podnieść albo opuścić szlaban, często zrywały się linki. Wtedy zgłaszaliśmy awarię i cierpliwie czekaliśmy na naprawę, a gdy miał przejechać pociąg, stawało się na ulicy i blokowało ruch. Dzisiaj szlaban otwieramy przyciskiem elektrycznym, a budkę z płyty pilśniowej zastąpiła nowa, całkiem solidna.

### Dróżnik na wezwanie

Pani Małgosia podkreśla, że dozorca przejazdowy będąc na posterunku nie może źle się czuć. – W ogóle nie ma mowy o przyjęciu do tej służby np. po całonocnej dyskotocie – zapewnia. – W tej pracy trzeba być cały czas czuj-

nym i gotowym do stawienia się na rogatkach nawet po godzinach. W związku z tym, że ostatnio na terenie zakładu są prowadzone duże inwestycje, w sobotę dostałam telefon z jednostki z informacją, żebym przyjechała i otworzyła szlaban, bo wielki dźwig, który jest potrzebny przy remoncie zakładu, nie da rady dostać się do niego drogą objazdową. Przyjechałam, pobrałam klucze od dowódcy zmiany, wpisałam się w książkę, a potem zadzwoniłam do dyżurnego ruchu i poprosiłam o zgodę na czasowe otwarcie rogatki w związku z zaistniałą sytuacją. Kiedy się zgodził, zdjęłam kłódki ze szlabanów i dźwig mógł przejechać. Bycie dróżnikiem to chyba bardziej służba niż praca – mówi z uśmiechem. – Kiedyś regularnie byliśmy z kolegą ściągani do zakładu na nocne alarmy, dzisiaj uczestniczymy w ćwiczeniach, jakie odbywają się w jednostce.

– Rzeczywiście, już kilka razy przeprowadzaliśmy ćwiczenia, podczas których była potrzeba wielokrotnego otwierania i zamykania szlabanu na przejeździe – mówi mjr Tomasz Jakubiec, kierownik działu kwatermistrzowskiego w strzeleńskim oddziale. – I trzeba przyznać, że zasady bezpieczeństwa w ruchu kolejowym były dopilnowane przez naszych dróżników. Kiedy przez rogatki miał przejechać pociąg, to nawet pojazdy uprzywilejowane musiały czekać przed szlabanem albo skorzystać z drogi objazdowej – dodaje.

**Elżbieta Szlęzak-Kawa**  
zdjęcia **Elżbieta Szlęzak-Kawa,**  
**Agnieszka Surma**

# Kadrę mam wspaniałą

**Z ppłk Wiesławą Panaszewską, w piętnastym roku jej dyrektowania w Zakładzie Karnym w Koszalinie, o rekordowej liczbie „zaobrączkowanych”, „Czerwonej Mili” i zrelaksowanej kadrze rozmawia Aneta Łupińska.**

**Kobieta na stanowisku dyrektorskim to w naszej służbie niezbyt częsty widok, a pani pełni tę funkcję od 15 lat.**

– Kiedy dostałam propozycję, miałam mieszane uczucia. Dyrektorami zostawali przeważnie mężczyźni, i to z działów ochrony czy penitencjarnego, a ja byłam specjalistą ds. kadr w okręgu koszalińskim. Początki były trudne. Zostałam rzucona na głęboką wodę. Musiałam sobie poradzić bez mentora, który by mnie wprowadził. Dałam radę. Miałam doświadczenie w sprawach kadrowych. Jako były rewident (i wówczas jedyna kobieta w ich gronie) miałam wiedzę na temat finansów, kwatermistrzostwa. Nie znałam natomiast przepisów ochronnych, penitencjarnych. Ale jak się czegoś bardzo chce, to wszystko można osiągnąć, nauczyć się. Moim zadaniem było zmniejszyć liczbę nadgodzin i zwiększyć zatrudnienie wśród skazanych.

**Rozumiem, że postawione przed panią zadania zostały wykonane.**

– Oczywiście, chociaż musiałam podejmować trudne i niepopularne decyzje. Mój zastępca śmieje się, że kiedy trzeba o czymś porozmawiać z mediami, to najlepiej, żebym to ja była, ponieważ chętnie opowiadam o zatrudnieniu więźniów, bo to jest mój konik. Rzeczywiście, i to nie od dziś. Pamiętam, jak w 2003 roku jeździłam do pracodawców, przekonywałam, że warto zaufać skazanym, że są dobrymi pracownikami. Wtedy jeszcze większość z nich miała wycudzony zawód, kwalifikacje, były wśród nich prawdziwe „złote rączki”. Zapewniałam, że nigdy nie wypuścimy do pracy na zawnątrz kogoś, kto by stwarzał zagrożenie. Fajnie nam się układała ta współpraca. Do wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 2010 r. pracowało u nas 380 osadzonych. Zarabiali, mogli robić zakupy w kantine, płacili zobowiązania, po-

magali rodzinom. Po całym dniu wracali zmęczeni, nie mieli siły na głupoty. Wszyscy byli zadowoleni – pracodawcy, funkcjonariusze i skazani. To było nasze wspólne osiągnięcie.

**Jak jest teraz?**

– Jesteśmy zakładem typu półotwartego, naszym zadaniem jest przygotowywać skazanych do życia na wolności, żeby zaczęli normalnie funkcjonować w społeczeństwie, przestrzegać prawa. Po wyroku, który podwyższył wynagrodzenie więźniów, wielu pracodawców zrezygnowało. To są przedsiębiorcy, dla nich ważny jest rachunek ekonomiczny. Dziś odbudowujemy wyniki sprzed lat, w czym pomaga nam program „Praca dla więźniów”. Na rynku koszalińskim jest wielu pracodawców zainteresowanych współpracą z nami. W tej chwili pracujący więźniowie, jeśli zechcą, po opuszczeniu zakładu karnego mają zapewniony angaż. Wielu przedsiębiorców chętnie ich zatrudnia i to jest sukces resocjalizacyjny.

**Osadzeni chętnie korzystają z tej możliwości?**

– Niektórzy tak, część szuka pracy w swoim miejscu zamieszkania.

**Jakie branże dominują?**

– Pracodawcy chętnie zatrudniają spawaczy. PIGB „Pomerania”, z którą sąsiadujemy i od wielu lat współpracujemy, prowadzi kursy też przy produkcji szyb i okien, w zakładach graficznych, w tartaku, w branży samochodowej, ślusarskiej, stolarskiej, meblarskiej. Współpracujemy obecnie z 19 pracodawcami.

**Więźniowie pracują w pobliskiej strefie ekonomicznej?**

– Nie tylko, także poza Koszalinem: w Dźwirzynie, Darłowie, Mielnie, Bielicach, Chałupach, Świeszynie. I jest to zatrudnienie odpłatne, cieszące się największym zainteresowaniem wśród osadzonych. Skazani z naszego zakładu pracują również nieodpłatnie w ośrodkach pomocy społecznej, np. w DPS-ie w Mielnie, w Nowych Bielicach, gdzie zajmują się pracami porządkowymi, konserwatorskimi, ale głównie pomagają pracującym tam kobietom przy opiece nad podopiecznymi. Placówka



foto: Aneta Łupińska

już nie wyobraża sobie funkcjonowania bez pomocy naszych osadzonych. Nie każdy się jednak nadaje i nie każdego tam kierujemy. Niektórzy sami się zgłaszają do tej pracy, pomimo, że nie dostają za nią wynagrodzenia. Jest to dla nich sposób na zrehabilitowanie się wobec społeczeństwa, chcą pomóc. Innych motywujemy. Wysłałiśmy tam kiedyś skazanego, który był lekarzem. Robił wszystko, o co został poproszony. Po pewnym czasie przyznał, że to doświadczenie było mu potrzebne do zmiany priorytetów w życiu. Mieliśmy tam też ratownika medycznego, który uratował chłopaka z zawałem. W takim miejscu zmienia się punkt widzenia.

**Jaka jest skala zatrudnienia?**

– W pierwszej połowie tego roku mieliśmy największe w całym okręgu koszalińskim: na 479 osadzonych średnio angaż miało 330. To ciężka praca całej kadry. Każdy osadzony kierowany do zatrudnienia musi ukończyć wskazane przez nas programy. I zdarza się, że my go przygotowujemy, skierujemy do pracy, a on po krótkim czasie wychodzi na warunkowe przedterminowe zwolnienie. Jest duża rotacja, również za sprawą dozoru elektronicznego.

**À propos, podobno Zakład Karny w Koszalinie jest w czołówce pod względem liczby pozytywnie rozpatrzonych wniosków o areszt domowy.**

– W marcu tego roku zajmowaliśmy pierwsze miejsce, w lipcu – czwarte.

W ub. roku na 315 skazanych zwolnionych do odbywania kary w SDE w okręgu koszalińskim, aż 119 było z naszej jednostki, czyli 38 proc. Nasza sędzia penitencjarna Elżbieta Witkowska mocno się w to angażuje, chętnie z nami współpracuje, świadoma tego, czym jest system dozoru elektronicznego. Ważnym argumentem jest to, żeby pobyt skazanego w więzieniu nie kończył się demoralizacją, utratą pracy, rozpadem rodziny. Poza tym odbywanie kary w systemie dozoru elektronicznego jest znacznie tańsze i nie obciąża tak bardzo skarbu państwa.

### Jeśli skazany spełnia wymogi formalne, sędzia nie ma wątpliwości?

– Raczej nie, chyba że rodzina nie chce go przyjąć lub jest to groźny przestępca, który mógłby stwarzać zagrożenie. Niewielka liczba uchyleń wydanych pozwoleń na odbywanie kary w areszcie domowym mówi sama za siebie. To są pojedyncze przypadki. Ten system się sprawdza.

### W tym roku w ramach Europejskiego Festiwalu Filmowego „Integracja Ty i Ja” po raz ósmy odbył się u państwa Mały Festiwal. To wyjątkowa inicjatywa.

– Za nami już 15. edycja festiwalu, a ósma na terenie zakładu. Przedsięwzięcie jest organizowane przez Koszalińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne i koszalińską Bibliotekę Publiczną. Co roku odbywa się pod innym hasłem przewodnim. Nasza współpraca zaczęła się w 2007 roku, kiedy zostaliśmy poproszeni o pomoc w przygotowaniu miasteczka festiwalowego i w pracach porządkowych, ale też przy osobach niepełnosprawnych. Pomyśl mi się spodobał. Wystał mi tam 10 skazanych. Oczywiście wcześniej zostali dokładnie zweryfikowani i towarzyszył im funkcjonariusz. Sprawdzili się pomimo początkowych obaw. Po zakończeniu wydarzenia osadzeni biorący w nim udział mieli za zadanie opisać swoje przemyślenia: co im to dało, czy było warto. Później odbywały się rozmowy na ten temat z wychowawcami. W wielu uczestniczyłam i widziałam, jak zmieniali swoje priorytety, stawali się wrażliwsi na potrzeby innych.

### Jaki był ciąg dalszy?

– Potem przyszła refleksja, że chciałabym w to zaangażować więcej skazanych. Zaproponowałam Barbarze Jaroszyk, dyrektor festiwalu, żeby jego mniejszą wersję zorganizować

w naszej jednostce. Tym bardziej, że podobne odbywają się w innych miastach. Zachęciłam również kolegów dyrektorów okręgu koszalińskiego, by takie imprezy odbywały się także u nich. Dostaliśmy zgodę i od ośmiu lat na początku września przez dwa dni mamy Mały Festiwal za murami więzienia. W projekcie uczestniczy ok. 70 skazanych. Oglądają filmy konkursowe tworzone przez osoby z niepełnosprawnością i dotyczące tematu niepełnosprawności, uczestniczą w warsztatach z podopiecznymi DPS-ów, wspólnie przygotowują teatryki, występy. Przyjeżdżają goście z lekcjami wychowawczymi dla skazanych. Była ekipa niepełnosprawnych sportowców, osoby po przeszczepach organów, ofiary wypadków, weterani wojenni. Opowiadali o swoim życiu. Pokazywali, że po tragediach życiowych można się podnieść, rozpocząć życie od nowa, a nawet mieć osiągnięcia: nurkować, zdobywać szczyty górskie czy medale olimpijskie. W tym roku gościliśmy specjalistów od savoir-vivre’u. Zawsze jest też pogadanka psychologiczna o wykluczeniu i pokaz ratowników z udzielania pierwszej pomocy. Skazani czekają na to wydarzenie.

### Czy prowadzicie jakiś program, który chciałyby pani przedstawić?

– Żeby człowiek po opuszczeniu więzienia mógł funkcjonować normalnie, musi mieć do kogo wrócić. Dlatego kładziemy nacisk na aspekt budowania i podtrzymywania więzi rodzinnych. Rodzina jest dużym wsparciem. Są spotkania, nagrywanie w radiowęzle bajek dla dzieci. Coraz więcej mamy też więźniów starszych. W większości rencistów lub schorowanych, niezdolnych do pracy. Aby ich czymś zająć, powstał „Senior na Bowidzie”, od dawnej nazwy ulicy, przy której stał nasz zakład. Dla nich to ważne spotkania: grają w planszówki, rozmawiają z psychologiem.

### Tutejsza kadra także może liczyć na wsparcie dyrekcji?

– Praca w Służbie Więziennej jest odpowiedzialna, stresująca. W ramach profilaktyki zdrowotnej „Zdrowy funkcjonariusz” dla chętnych jest

możliwość korzystania nieodpłatnie z wielu miejskich sal gimnastycznych, np. w szkołach. Mamy tańsze wejściówki do parku wodnego. Zadbaliśmy o ergonomiczne warunki pracy. Kiedyś uczestniczyłam w treningu autotegennym Schultza i Jacobsona, które były dla mnie niezwykle relaksujące. Spróbowałam przenieść to na grunt jednostki. Początkowo zajęcia największym zainteresowaniem cieszyły się wśród kadry penitencjarnej, terapeutów i administracji, z czasem także w dziale ochrony.

### Zakład Karny w Koszalinie słynie z honorowego krwiodawstwa, pomaganie innym jest tu normą.

– Kadre mam wspaniałą. Jestem z niej dumna. Tym bardziej, że 93 proc. aktualnie pracujących tu funkcjonariuszy zostało przyjętych przeze mnie, a niektórzy jeszcze za czasów, kiedy byłam kadrową. Tylko dziewięć osób zatrudnili moi poprzednicy. Jest



foto. archiwum

to zespół ludzi szczególnie dobrany, mogę powiedzieć, że to moje zawodowe dzieci. Są świadomi tego, co robią, zaangażowani, rzetelni. Dla mnie to wielki zaszczyt, że mam funkcjonariuszy oddających krew. Żałuję, że sama nie mogę tego robić. W 2013 r. Bartosz Poletajew założył klub „Czerwona Miła” zrzeszający 35 honorowych krwiodawców. Drugie tyle oddaje krew, ale nie należy do klubu. Zbiórki odbywają się kilka razy w roku, ludzie mogą liczyć na naszą pomoc. Nasi funkcjonariusze często angażują się w akcje charytatywne. Pieniądze ze składek przekazujemy m.in. Zachodniopomorskiemu Hospicjum dla Dzieci i Dorosłych i do Caritasu.

# Tu wszyscy są jak anioły



**Z kpt. Patrykiem Sienkiewiczem, stomatologiem z gdańskiego aresztu śledczego, rozmawia Agata Pilarska-Jakubczak.**

## Czy więźniowie boją się dentyści?

– Stopień lęku przed dentystą w więzieniu nie odbiega statystycznie od tego, co obserwuję wśród pacjentów wolnościowych. Tak około co dziesiąta osoba boi się, mniej lub bardziej. Większość jednak, szczególnie pacjentów, dla których jest to kolejna wizyta, nie czuje strachu lub już się nie lęka. Choć stan ich uzębienia jest słaby. Więźniowie często mają nielezione zęby. Są osoby, które pierwszy raz w życiu widzą dentystę, choć są w podeszłym wieku. Niektórzy nie wiedzą, jak usiąść na fotelu stomatologicznym. Ktoś kiedyś położył się na brzuchu. Oczywiście są też pacjenci, którzy majątek wydali na zęby i to wiadać. Mamy wielu recydywistów wielokrotnie powracających za kraty. Wśród nich panuje przekonanie, że czas spędzony w kryminale jest czasem na podreperowanie zdrowia, na wyleczenie zębów.

## A wiedzą, że pan uprawia sport?

– Przyjeżdżam do pracy zawsze ubrany po rowerowemu. Widzą mnie na dziedzińcu, kiedy idę do swojego pawilonu. Dopiero w gabinecie przebieram się w lekarski kitel. Chcę być wzorem dla innych, również dla nich.

Pokazać w sobie spokój, że można funkcjonować i dobrze się bawić, na przykład nie pijąc w ogóle alkoholu. Nawet nie miałbym kiedy...

## Czy pan rozmawia ze skazanymi na takie tematy?

– Staram się, mimo wszystko, nie. Raczej są to rzeczowe rozmowy, ale jeżeli osadzony zapyta mnie, bo słyszał, że startowałem ostatnio w zawodach sportowych, to parę słów powiem. Myślę, że coś takiego jak resocjalizacja istnieje...

## Wierzy pan w nią?

– Zawsze jest prawdopodobieństwo, że ktoś zmieni

swoją postawę i sposób postępowania. Nigdy nie wiemy do końca, jak to będzie. Funkcjonariusz nie utrzymuje kontaktów z osobami, które opuściły więzienie, ale czasami się o tym słyszy, że potrafili się odizolować od złego towarzystwa i wrócili na dobrą drogę. Znam parę takich przykładów. Myślę, że bardzo duże znaczenie ma rodzina. Bo jeżeli żyje się tylko dla siebie, łatwo się zagubić. Mówienie, jak kto ma postępować, jeśli samemu robi się inaczej – też nie ma sensu. Trzeba być konsekwentnym w tym, co się czyni i swoją postawą pokazywać wartości. Staram się o to, będąc stomatologiem w więzieniu.

## Często pan wyrывa zęby osadzonym?

– Nie usunę zęba, co do którego nie mam takich wskazań. A te bardzo często są. Porównuję moją pracę w areszcie do medycyny katastrof. To na studiach taki przedmiot, na którym uczymy się zachowań w skrajnych sytuacjach, kiedy jest dużo osób poszkodowanych, a mało czasu. Wyobraźmy sobie wypadek, w którym zderzyły się dwa autobusy. Jest 50 rannych, wielu ciężko, ktoś nie żyje, mamy ograniczone środki i musimy jak najwięcej dobrego zrobić w krótkim czasie. Trzeba kwalifikować osoby, na te, które jeszcze żyją, ale już nie rokują; te, które są w ciężkim stanie, ale rokują; są lżej ranne i mogą poczekać na pomoc i te, którymi trzeba zająć się natychmiast. To samo jest tutaj, w oddziałach wię-

ziennych. Mam przed sobą katastrofę i muszę podjąć decyzję, czy leczenie danego zęba rokuje, czy nie. Może lepiej usunąć ten, który boli, a zająć się leczeniem zdrowszych?

## Wyrывanie zęba – ze znieczuleniem?

– Oczywiście. Choć bywa, że podejmuję inną uzasadnioną decyzję. Wiem, co może boleć, a co nie. Niestety, czasem trzeba pocierpieć.

## A czy ktoś woli bez znieczulenia?

– Zdarzyło się parę razy. Kiedyś pewna pani przychodziła do mnie co tydzień usuwać jeden ząb i za każdym razem odmawiała znieczulenia. Zawsze mówiłem: „proszę pani, ja znieczulę”. A ona: „nie, chcę bez”. Nigdy nie krzyczała z bólu. Ale przestała przychodzić.

## Jeśli ktoś straci wszystkie zęby?

– Potrzebuje protezy i wykonujemy ją na miejscu. W tym roku 13 osób otrzymało nowe uzębienie. Ustawodawca dał osadzonym taką możliwość, a dla mnie to nic wyjątkowego – normalna praca.

## Kanałowo też pan leczy?

– Tak, każdy przypadek rozważam indywidualnie. Proszę zwrócić uwagę, że więźniowie mają ograniczone możliwości odpłatnego korzystania z usług stomatologicznych. Na wolności mamy pakiet usług świadczeń gwarantowanych, a za wszystkie inne, jeżeli pacjent chce, może płacić, tutaj jest to ograniczone. Muszę rozważyć rodzaj leczenia, zapewnić go i jeżeli jest możliwość, a widzę, że to ma sens, stosuję go. Nie ma tutaj takiej kuracji, której nie podejmiemy. A jeżeli jest coś ponad moje siły, wtedy mogę korzystać z usług specjalistów z zewnątrz.

## W jakich przypadkach?

– Jeżeli stopień skomplikowania zabiegu przekracza moje możliwości, ale to się jeszcze nie zdarzyło, lub w przypadku leczenia ortodontycznego. Proszę sobie wyobrazić, że trafia do nas młoda osoba z aparatem ortodontycznym na zębach, my nie mamy tutaj możliwości leczenia ortodontycznego, ale w jakiś sposób to trzeba rozwiązać. Wieziemy wtedy pacjenta do Akademii Medycznej lub przychodzi do nas

lekarz z zewnątrz. Rozważamy każdą ewentualność. Ogólnie staramy się pomóc. To mało powiedziane „staramy się”, my pomagamy. A więźniowie nie narzekają.

#### **Ma pan stałych pacjentów?**

– Tak, wielu. Tutaj mają założone karty zdrowia. W areszcie przebywa około tysiąca więźniów, 15 proc. z nich regularnie korzysta z moich usług, a kolejne 30 proc. rzadziej, np. raz w miesiącu.

#### **Jaka jest procedura zapisów?**

– Teoretycznie mają możliwość wizyty raz w tygodniu. Zgłaszają chęć oddziałowemu, a oddziałowy tę informację przekazuje mnie. Dostaję listę osób na dany dzień. Dzisiaj mam zapisanych 19 pacjentów, a bywa znacznie więcej. Czasem nie jestem w stanie przyjąć wszystkich w danym dniu, wtedy pacjenci przechodzą na następny tydzień.

#### **Jakiego rodzaju plomby pan stosuje?**

– Staramy się zachować podobny poziom usług, jak na wolności. Nie stosuję amalgamatów. Choć uważam, że te wypełnienia są genialne, jeżeli chodzi o właściwości fizyczne. Ale jest to materiał kontrowersyjny, więc go nie używam. To jest trochę tak, jak z masłem i margaryną. Wypełnienia z amalgamatu są bardzo trwałe i były używane przez lata, ale wyszły z mody.

#### **Czy więźniowie bywają agresywni?**

– Zdarza się. Najczęstszym powodem agresji wśród osadzonych jest to, że nie spełni się ich oczekiwań. Zwykle kończy się na obelgach. Od razu występuję z wnioskiem o ukaranie, bo mam taką zasadę, że nawet najdrobniejsze wykroczenie jest u mnie karane. Z mojej strony to obowiązek. A decyzja, czy osadzony za dane przewinienie będzie ukarany czy nie, należy do dyrektora i wychowawcy. Dzięki temu u mnie 99 procent osadzonych mówi: „dzień dobry”, „dziękuję”, „do widzenia” – to jest standard. Są mili i grzeczni, nawet bardziej niż pacjenci na wolności.

#### **To ciekawe.**

– Znają zasady, wiedzą, że nie mogą naruszyć regulaminu. Nic tutaj nie zostanie zrobione wbrew przepisom, po latach się tego nauczyli. Słyszałem kiedyś taką opinię, że „jak idziecie do stomatologa, to nie krzyczcie przez okno”. To prawda, u mnie jakiegokolwiek próba porozumiewania się zawsze kończy

się wnioskiem o ukaranie. Wiadomo – w więzieniu jest dość powszechne wołanie przez okno do kolegów. Takie rzeczy należy dusić w zarodku. U mnie tego nie ma. Oczywiście zdarzają się jednostki z zaburzeniami psychicznymi, z dużym poziomem agresji. Ale radzę sobie.

#### **To jednak niebezpieczna praca. Są tu ostre narzędzia.**

– Ale to ja je mam. I nikt mi ich nie odbierze. Nie mówię, że się z każdym dogadam. Tu nie chodzi o siłę fizyczną i umiejętności walki, czy radzenia sobie w kontakcie bezpośrednim. Myślę, że większość konfliktów dzieje się na poziomie głowy i kończy się na wymianie zdań. Jeżeli „przeciwnik” – powiedzmy – widzi zdecydowaną postawę po drugiej stronie, odpuszcza. Zawsze staram się grzecznie ich przyjmować – mam nadzieję, że oni też tak twierdzą. Kulturalnie się odnoszę, ale regulaminowo. Tego samego oczekuję od innych. Szczególną uwagę zwracam na otoczkę wizyty. Wchodząc, każdy musi się przedstawić, zajmuję miejsce na fotelu, rozmawiamy o celu wizyty. Staram się z nimi na tyle dużo rozmawiać, żeby czuli się bezpiecznie. Myślę, że dzięki temu nie czuję zagrożenia z ich strony. Bo nawet te największe łobuzy u mnie zachowują się jak anioły.

#### **A infekcje i zarazki, na które narażony jest stomatolog, tym bardziej pracując w więzieniu? Nie boi się pan zarazić czymś od osadzonych?**

– Owszem, stomatologia to dziedzina zabiegowa. Ryzyko skałeczenia i przeniesienia choroby jest dużo większe, niż gdzie indziej. Do tej pory niczym nie zaraziłem się od osadzonych. Bardzo uważam na siebie i na personel, który ze mną pracuje. Także na pacjentów. Mamy zasady i nawyki, które nam w tym pomagają. Pracuję w masce, rękawiczkach, mam specjalny ubiór, w którym przyjmuję pacjenta. Chcę być zawsze w dobrej kondycji. Staram się nie przeziębzać, bo wiem, że nie będę mógł wtedy realizować swoich planów. Potrafię w dwa dni wyleczyć delikatne przeziębienie. W swoim życiu zawodowym nie miałem ani jednej sytuacji, która realnie naraziłaby mnie na zakażenie.

#### **A szczepi się pan?**

– Tak, ale nie regularnie. Nasi przełożeni dbają o to, żeby praca w więzieniu była bezpieczna. Mieliśmy badania



na żółtaczkę i jeśli ktoś miał niskie wartości przeciwciał, był doszczepiany. Czuje się opiekę. W sytuacjach zagrożenia jest się do kogo zwrócić. Bardzo dobrze jest rozwiązany problem zagrożenia wirusem HIV, kiedy trzeba leczenie wdrożyć jak najszybciej i otrzymać pomoc natychmiast. Kiedyś doszło u nas do ekspozycji na materiał zakaźny i procedury, które zostały wtedy zastosowane, były poprawne.

Jak przyszedłem do służby w 2005 roku, byłem pod wrażeniem, że tutaj wszystko funkcjonuje jak w zegarku. Jest wiele różnych działów, osób, a wszystko ze sobą gra. Owszem zdarzają się problemy, jak wszędzie i zawsze. Ale są one po to, by je rozwiązywać. Więzienie jest zawsze więzieniem, funkcjonariusze są zawsze funkcjonariuszami, osadzeni – osadzonymi. I to wszystko funkcjonuje, obojętnie kto odejdzie, kto nowy przyjdzie na stanowisko. Ten mechanizm działa od dziesiątków lat. I działać będzie. Stomatolog musi zachować czujność i godność. Moja praca to połączenie dwóch fajnych zawodów – oficera służb mundurowych i lekarza. To spełnienie moich marzeń. Oczywiście zależy mi też na mojej rodzinie i, jak to się mówi: „dobrze, żeby zdrowi wszyscy byli”. Dla mnie wartością jest sama służba. Ten moment, kiedy wkładam mundur i idę na odprawę. Rzadko mam do tego okazję, ale lubię to. Jestem z tego dumny.

zdjęcia **Agata Pilarska-Jakubczak**

# Jak więźniennicy pomogli „pingwinom”

**Delegacja z Aresztu Śledczego w Ostrowie Wielkopolskim, z dyrektorem kpt. Waldemarem Zarembą na czele, uczestniczyła 1 września w uroczystym otwarciu Domu Chłopaków w wielkopolskich Broniszewicach. Siostry dominikanki zbudowały dom dla 56 niepełnosprawnych podopiecznych, a więźniennicy mieli w tym swój udział.**

**W** ciągu trzech lat zakonnice zebrały imponującą kwotę 7 mln złotych potrzebną, by wybudować nowy dom dla pensjonariuszy Domu Pomocy Społecznej. Budowa

jak w kwietniu 2017 roku na serwisie YouTube siostry zamieściły krótki filmik z okazji Dnia Pingwina. Naśladując te kojarzone z zakonnymi zgromadzeniami żeńskimi zwierzęta, prosiły o wsparcie budowy nowego Domu Chłopaków. Tak nazywają swoich 56 niepełnosprawnych podopiecznych, w wieku od kilku miesięcy do 65 lat. Filmik okazał się sukcesem.

Dyrektor jednostki, kpt. Waldemar Zaremba, szybko podchwycił pomysł włączenia się w pomoc. Postanowił, że wraz z wychowawczyniami i z niżej podpisanym, wybierze się do Broniszewic, aby osobiście wręczyć poduszki. Na miejscu spotkaliśmy się z serdecznym przyjęciem. Siostry opowiadały nie tylko o budowie Domu Chłopaków, ale o opiece nad potrzebującymi, o radościach i trudnościach z tym związanych. Oprowadzi-

ły gości po placu budowy i zapoznali z przyszłymi lokatorami domu. Wspomniały o planowanym na 1 września wielkim otwarciu i o związanych z tym pracach, których nie ma kto wykonać. Szczerze przyznały też, że potrzebowałyby więcej poduszek. Dyrektor zapewnił, że postara się je wspomóc.

## Tydzień zaczyna się od... soboty

– Tu jest tyle dobra, że nie można wobec niego przejść obojętnie. Coś musimy zrobić – stwierdził w drodze powrotnej dyr. Zaremba. Wiązały się z tym jednak dwie zasadnicze trudności: odległość (Broniszewice dzieli od aresztu ponad 40 km) oraz przyjęciowy charakter jednostki, co oznaczało, że trudno będzie znaleźć dużą grupę kandydatów do regularnej pracy na zewnątrz. Rozwiązanie było jedno. Od czerwca do 1 września, co sobotę, grupa kilkunastu osadzonych wraz z wychowawcą i kierowcą pojazdu konwojowego, będzie jeździć do ośrodka, aby wykonywać prace remontowe i porządkowe.

Czy sprawdzą się jako wolontariusze? Już wkrótce miałem okazję się o tym przekonać. 4 sierpnia to ja byłem wychowawcą, który miał jechać do Broniszewic ze skazanymi. Już kilka dni wcześniej osadzeni pytali, kto jedzie. Każdy chciał wiedzieć, czy znajdzie się na liście uczestników.



Kpt. Waldemar Zaremba, wręczając Siostrze Dyrektorkę DPS Reginie Krzesz list gratulacyjny, zapewnił, że jednostka będzie wspierać Dom Chłopaków

trwała prawie dwa lata. Areszt wsparł siostry w ostatnim etapie prac, kierując do Broniszewic grupy osadzonych, którzy budowali ogrodzenie i pomagali przy pracach porządkowych wokół nowego domu. Podczas otwarcia, po uroczystej mszy świętej, były pokazy, koncerty, degustacja „bigosu dominikańskiego” oraz grochówki, serwowanej przez funkcjonariuszy ostrowskiego aresztu.

## Wszystko zaczęło się od poduszek

W ramach programów readaptacyjnych osadzeni od kilku miesięcy szyli poduszki z myślą o potrzebujących, którym pomaga Caritas Diecezji Kaliskiej. Wychowawczyni, kpt. Milena Garcarek i mł. chor. Sylwia Stefanowska, zaproponowały, żeby obdarować nimi także podopiecznych z Domu Pomocy Społecznej w Broniszewicach. Placówka ta stała się sławna po tym,



Siostry dominikanki i więźniennicy w korowodzie podczas uroczystego otwarcia nowego domu



Na 14 hektarach jest co robić

Nieźmiennie odpowiadałem: „będziecie wiedzieli w sobotę”.

15-osobowa grupa była na miejscu o godz. 9. Wjazd dużego pojazdu konwojowego Służby Więziennej jest dla broniszewickich Chłopaków dużym wydarzeniem. Kiedy otworzyliśmy drzwi, jeden z nich stał już przy nich, gotowy, żeby wszystkim przyjezdnym „przybić piątkę”. – Tak jest co tydzień – tłumaczyli mi później osadzeni. Następnie szybka odprawa z konserwatorem, w wyniku której osadzeni zostali podzieleni na grupy. Sześciu porządkowało tereny zielone wokół DPS. Jest co robić na 14 hektarach. – Teraz kończymy koszenie, ale za tydzień będziemy musieli znowu kosić to, co zrobiliśmy pod koniec czerwca, bo już zdążyło odrosnąć – mówili. Pozostali osadzeni pracowali przy terenie nazywanym Farmą Chłopaków. Malowali deski, objali nimi pomieszczenia gospodarcze i budowali ogrodzenia dla zwierząt. Wyraźnie zaangażowani, żywo dyskutowali z konserwatorem, które rozwiązania są najlepsze. – My już któryś tydzień żyjemy tym płotem – tłumaczył jeden z nich.

Większość z nich na co dzień jest zatrudniona w areszcie i poza nim. Do Broniszewic przyjeżdżają w przypadający im dzień wolny od pracy. Niektórzy tak umawiają się z bliskimi, żeby terminy odwiedzin nie pokrywały się z wyjazdami. Chcą tu być. Podczas innych takich wyjść kadra penitencjarna pilnuje, żeby osadzeni wykonywali

powierzone im obowiązki. Tutaj nie jest to potrzebne. Sami się angażują, zdają sobie sprawę z tego, jak wiele jest do zrobienia i jak mało pozostało czasu. „Szanuję to, że mogę tu być”, „możemy odpracować te wszystkie nasze grzechy”, „dla tych chłopaków naprawdę warto” – to słowa, które często słyszę. – Czas szybko leci, nawet nie wiem, kiedy się zrobi niedziela – mówi Grzegorz, który kosi trawę. – Ja jestem nauczony roboty – tłumaczy inny. – Jakbym miał siedzieć i nic nie robić, to by mi było ciężko. Gdyby tu szukali pracownika, to bym się zatrudnił.

### Wymodliłyśmy was

Aktywność osadzonych przyglądają się nieśmiało Chłopaki. Czasami zaczepią, o coś zapytają, w czymś pomogą. Opowiadają też o sobie. Szukają kontaktu. Jeden z nich pokazuje mi ręcznie robione przez siebie notesy. Ale najczęściej zainteresowania budzi nasz samochód – „więźniarka”. Wcześniej mówili, że to „duży wóz policyjny”. Chcą zobaczyć, jak jest w środku, a nawet włączyć syrenę i mówić przez krótkofalówkę: poczuć się jak funkcjonariusze. Pozwalamy. Pod czujnym okiem kierowcy.

Siostry zjawiają się przed końcem prac osadzonych. Wcześniej były za-

jęte finansami i sprawami z nimi powiązanymi. Oglądają efekty dzisiejszej pracy. Są zadowolone. – Wymodliłyśmy was – wprost mówi siostra Eliza. – Potrzebowałyśmy pomocy. Szukałyśmy wśród żołnierzy, strażaków. Nie spodziewałyśmy się, że mogą nam pomóc więźniacy.

Postawa siostr, ich szacunek dla drugiego człowieka, pogoda ducha i pokora – to dobry przykład dla naszych skazanych.



– Już któryś tydzień żyjemy tym płotem – mówili skazani

Praca kończy się po godzinie 14. W drodze powrotnej osadzeni dyskutują o tym, co zrobili, a niektórzy z nich planują zadania na następną sobotę. Szybko też pojawiają się pytania: „kto będzie jechał za tydzień?”.

– Będziecie wiedzieli... – zaczynam. – W sobotę – dopowiadają.

tekst i zdjęcia **Michał Łuczkanin**

# Zmotywuj się

**Motywacja jest potrzebna do osiągania celów. Żeby jednak była skuteczna i satysfakcjonująca, najlepiej, gdy wypływa z wewnątrz. Człowiek musi być przekonany o słuszności tego, co robi, zamiast działać dla pochwały czy nagrody. Niech napędza nas mistrzostwo, a nie perfekcjonizm.**

Jak zachęcić innych i siebie do podjęcia jakiegoś działania i doprowadzenie go do końca? Wydaje się, że nagroda za wykonanie zadania powinna wystarczyć, żeby ktoś zechciał je wykonać. Na tej zasadzie działa system szkolnictwa – za dobre wyniki w nauce dostajemy dobrą ocenę, podobnie w pracy – za dobre efekty jest premia. W tym przypadku mamy do czynienia z motywacją zewnętrzną. Ten rodzaj nagradzania przynosi efekty, lecz są one krótkotrwałe, nie dają bowiem dużej satysfakcji i obniżają kreatywność. Wiele wyników badań potwierdza tezę, że perspektywa nagrody za dobrze wykonane zadanie nie tylko nie powoduje, że ludzie wykonują je lepiej, ale też pogarsza ich rezultaty. Wyjątkiem są zadania mechaniczne, niewymagające dużego wysiłku intelektualnego.



Zachęta przynosząca najwięcej satysfakcji, twórcza i zwiększająca wytrwałość w dążeniu do celu, to motywacja wewnętrzna. Wynika ona z ważnych dla nas potrzeb i wartości, np. z przekonania o tym, że warto rzetelnie wykonywać pracę, niezależnie od nagrody. Robienie tego najlepiej jak potrafimy może dawać poczucie bycia uczciwym wobec siebie i tym samym spełniać ważną potrzebę zachowania dobrego obrazu siebie samego.

Jeżeli robię coś dla nagrody zewnętrznej – pieniężnej, materialnej czy dla zdobycia czyjejs pochwały – to siła mojej wewnętrznej motywacji drastycznie słabnie. Oznacza to, że im bardziej oczekuję, że ktoś inny zauważy efekty mojej pracy i mnie pochwali, wynagrodzi, tym mniej czerpię satysfakcji z wykonania tej pracy i tym mniej jestem pomysłowy. Moja wewnętrzna nagroda, np. dochowanie wierności własnym wartościom, traci tutaj na znaczeniu. Wniosek: najbardziej trwała motywacja to taka, która wypływa z nas samych i nie opiera się na reakcji innych osób.

## Co nas napędza?

Jeżeli chcemy innych zachęcić do podjęcia jakiegoś działania, musimy pamiętać o trzech czynnikach zwiększających motywację wewnętrzną. Są to: autonomia, mistrzostwo i poczucie sensu. Chętniej podejmujemy wysiłek, jeśli sami możemy zdecydować co i w jaki sposób wykonamy (autonomia). Stwarzanie możliwości wyboru metod, czasu realizacji zadania, środków itd. zwiększa prawdopodobieństwo podjęcia działania. Bardziej ochoczo włączymy się też w przedsięwzięcie mając przekonanie, że ono nas rozwinie, wzbogaci, nauczy czegoś (mistrzostwo). Oczywiście trzeba mieć przeświadczenie, że po pierwsze wykonanie tego zadania jest w ogóle możliwe, a po drugie, że to, co robimy, ma jakiś głębszy sens, niż tylko rozwijanie samego siebie.

Silnym motywatorem są te zadania, które przyczyniają się do tworzenia większego dobra, pożytecznego dla innych ludzi, środowiska, świata. Chodzi o przekonanie, że dzięki mojej pracy zmieniam świat wokół siebie na lepszy. Funkcjonariusz, który z pasją podchodzi do swojej pracy, pozytywnie wpływa na współpracowników. Podobnie jest ze skazanym, który podejmując naukę czy biorąc udział w jakimś programie readaptacyjnym zmie-

nia nie tylko siebie, ale korzysta też na tym jego otoczenie. Chodzi o ujrzenie swojego działania w szerszym kontekście i dostrzeżenie jego pozytywnych skutków na zewnątrz.

## Co nas nie zachęca do działania?

Motywacja, która nie daje radości, szybko gaśnie i w efekcie unieszczęśliwia, to ta, wypływająca z lęku i chęci uniknięcia czegoś. Przykład: osoba bierze ślub w obawie przed samotnością, albo: ktoś tkwi w wyczerpującej pracy, bo boi się, że nie znajdzie innej. Wreszcie niektórzy z lęku przed konsekwencjami nie protestują, gdy są wykorzystywani lub poniżani w pracy. Jeżeli robię coś, aby uniknąć przykrych sytuacji, np. usiłuję rzucić palenie, żeby małżonek przestał narzekać, widzę tylko to, od czego uciekam. Ale jeżeli moją motywacją staje się dążenie do wolności od nałogu, przed oczami mam tę wolność, do której zmierzam. Jest całkiem jasne, który z tych sposobów zwiększy wytrwałość w działaniu. Ostatecznie może się przecież okazać, że gderanie żony lub męża jest mniej uciążliwe niż życie bez papierosa.

Ponieważ ludzie rozwijają się, dojrzewają, uczą się na swoim doświadczeniu i z czasem rozumieją coraz więcej, ich motywacja też może ulec pogłębieniu. Zdarza się przecież, że ktoś podejmuje studia dla aprobaty rodziny czy poprawy wizerunku. Z czasem jego motywacja się zmienia i staje się bardziej świadomy tego, po co studiuje. Jednak w przypadku np. wypalenia zawodowego kierunek jest odwrotny: motywacja wewnętrzna zmienia się na zewnętrzną. Człowiek nie pracuje już dla rozwoju i chęci zmiany, ale by mieć utrzymanie lub z lęku przed konsekwencjami odejścia.

Warto podejmować nowe zadania, ale nie dla perfekcjonizmu, tylko dla mistrzostwa. Perfekcjonista działa z lęku i odrzuca porażki. Mistrz natomiast robi to dla osiągnięcia satysfakcji, a porażki uznaje za nieodzowną lekcję pokory. Chociaż nawet ktoś, kto opiera swoje działania na motywacji wewnętrznej, potrzebuje nie tylko odpowiedniego wynagrodzenia za swoją pracę, ale też uznania od przełożonych i docenienia wysiłku wkładanego w pracę. Gdy tego zabraknie, motywacja przekieruje się na zewnątrz, a sam pracownik może doświadczać wypalenia zawodowego.

**Marta Komorowska**

Psycholog ZOZ Medycyny Pracy  
Służby Więziennej w Poznaniu



Katmandu, Nepal

# Życie w podróży

Oprócz wspomnień i zdjęć, z każdej podróży przywozi pamiątki. – Zwykle kończy się na „drobiazgach” wielkogabarytowych – mówi ze śmiechem. Z tajlandzkiego targu wyszła z 16 kilogramami drewna, bo kupiła trzy bogato zdobione ramy, dwie trzykilowe głowy słoni i tekowe maski. Por. Dominika Gałęcka, inspektor działu kwatermistrzowskiego w Zakładzie Karnym w Bydgoszczy-Fordonie, już planuje kolejne wyprawy.

**D**la podróżniczki weekend spędzony w domu, to czas stracony. Razem z partnerem wykorzystują każdą wolną chwilę, żeby gdzieś pojechać, zobaczyć coś nowego albo popływać kajakiem. Poza długimi wyprawami, robią też kilkudniowe wycieczki po Polsce i Europie. Najchętniej wpadają do ulubionych Włoch.

## Siedem miesięcy zamiast dwóch

Dominikę Gałęcką zatrudniono w fordońskiej jednostce 9 lat temu. Obecnie zajmuje się zamówieniami publicznymi i sprawami mieszkaniowymi funkcjonariuszy Służby Więziennej. – To praca z przepisami – mówi. – A ja właśnie w przepisach czuję się najlepiej – podkreśla. Zanim

dostała etat w więzieniu, skończyła dietetykę i od razu po studiach wybrała się z koleżanką na wielką wyprawę. – Wprawdzie zawsze dużo podróżowałam, ale wtedy zapragnęłam czegoś innego – przyznaje. – Zamarzyła mi się egzotyka. Dlatego na zasadzie egzystencji ślimaka założyłam plecak i ruszyłam w świat. Podróż miała trwać dwa miesiące, bo skalkulowałam, że na taki czas wystarczy mi pieniędzy. Ale Azja to nie Europa – uśmiecha się. – Tam życie jest tańsze, więc okazało się, że za moje oszczędności przetrwam dłużej. Dlatego z dwóch miesięcy wyprawa przeciągnęła się do... siedmiu.

Dwie młode dziewczyny w lipcu 2008 r. wyruszyły autostopem przez



fot. Piotr Kochański

Węgry, Rumunię, Bułgarię do Turcji, a potem do granicy z Iranem. – Takie przemieszczanie się było łatwe – opowiada. – W Turcji wręcz rewelacyjnie proste. Nawet nie zdążyliśmy machnąć ręką, a kierowcy już zatrzymywali się, żeby nas podwieźć. Dodatkowo korzystaliśmy z portalu podróżniczego. Dzięki niemu znajdowaliśmy ludzi, którzy zapewniali nam dach nad głową w różnych zakątkach świata. I właśnie w ten sposób zwiedziliśmy wiele niesamowitych miejsc. W Azji dostęp ▶

- ▶ do internetu nie jest powszechny, korzystają z niego zwykle osoby o wyższym statusie społecznym i najczęściej to one gościli nas w swoich domach.

### Trekking pod ośmiotysięcznikami

W Iranie i Pakistanie podróżniczki korzystały z transportu lokalnego. – Bo taki jest tam najbardziej popularny. Nie praktykuje się jazdy autostopem – wyjaśnia pani Dominika.



Na tle Mount Everestu

W Pakistanie zrobiły coś, do czego były zupełnie nieprzygotowane – trekking na Base Camp pod Nanga Parbat w Himalajach. To miejsce na wysokości 3,5 tysiąca metrów n.p.m., z którego alpinści wyruszają, żeby zdobyć ten ośmiotysięcznik. – Nie miałyśmy żadnych zimowych ubrań – wspomina pani Dominika. – Nasze wcześniejsze plany nie obejmowały takiej wyprawy. Kupiłyśmy jednak jakieś ciepłe rzeczy na lokalnym bazarze i wyruszyłyśmy w góry. Przez całą drogę widoczność była kiepska. Dopiero u celu naszej

wędrówki chmury nagle się rozstały odsłaniając widok, przy którym dosłownie zaniemówiłam. Bo wobec takich obrazów brak słów.

Następnie przez Indie Północne Polki dotarły do Kaszmiru, a potem do Nepalu. – Tam, stopniowo aklimatyzując się, zrobiłyśmy kilkunastodniowy trekking na Everest Base Camp. Weszłyśmy też na szczyt Kala Pattar leżący na wysokości 5550 m n.p.m. Można stamtąd zo-

minika. – Dzięki niej mogłyśmy bez przeszkód zwiedzać sąsiednie kraje.

W Bangladeszu znalazły się w centrum zainteresowania miejscowej ludności. – Większość tubylców nigdy nie miała styczności z białym człowiekiem – wspomina. – Z czystej ciekawości wypytywali nas o wszystko. Nawet o to, jak ma na imię mój tata, czy też jak się nazywa moja bluzka. Byłyśmy wciąż otoczone ludźmi, którzy naprawdę żywo się nami interesowali. Traktowali nas w sposób szczególny. Zawsze dostawałyśmy najlepsze miejsce, nie musiałyśmy, jak pozostali, jeść posiłków rękami, bo przynosili nam sztucce. Zdawałyśmy sobie sprawę z tego, że na podstawie naszego zachowania wyrabiali sobie zdanie o Europejczykach. Na początku dzieliła nas bariera językowa, ale w ciągu trzech tygodni błyskawicznie podskoliliśmy się w bengalskim. Bardzo ich ujęło to, że staramy się mówić w ich języku.

Od tamtej pory, kiedy podczas swoich wędrówek po świecie pani Dominika spotyka kogoś stamtąd, wita się po

baczyć wszystkie himalajskie ośmiotysięczniki, pod warunkiem, że jest dobra widoczność. Wtedy akurat była i mogłyśmy podziwiać zapierające dech w piersiach widoki.

### Szybki kurs bengalskiego

Po Nepalu zwiedzały Indie środkowe. – Tym, co niezmiernie ułatwiło nam podróżowanie, było zdobycie wizy wielokrotnego wjazdu do Indii – podkreśla pani Do-



W pakistańskiej wiosce



Taraszy ryżowe na Bali, Indonezja

bengalsku. Rozmówcy są zawsze mile zaskoczeni i od razu rodzi się między nimi serdeczny kontakt.

W Bangladeszu podróżniczka uświadomiła też sobie, jakie zagrożenie może stanowić przyroda. – Nie żyjemy w tamtych miejscach i w ogóle nie widzimy czyhających wokół niebezpieczeństw – tłumaczy. – Tak było podczas wycieczki z przewodnikiem w region Sundarbanów, gdzie rosną wiecznie zielone lasy namorzynowe. Mężczyzna nagle stanął jak sparaliżowany. Cały się spocił i sprawiał wrażenie przerażonego. A my, na luzie, zaczęłyśmy się śmiać, bo nie miałyśmy pojęcia, o co chodzi. Dochodziły do nas jakieś odgłosy, ale byliśmy przekonane, że wydają je małpy. Przewodnik od razu wiedział, że to nie małpy, a tygrys bengalski, którego ataku właśnie się spodziewał. Dodam, że nie mieliśmy broni. Ostatecznie tygrys nas nie zaatakował, ale – jak się później dowiedziałyśmy – wielu tubylców nie miało tyle szczęścia.

### Odpoczynek na plantacji herbaty

W Bangladeszu miały jeszcze inną przygodę. Pewien potentat branży herbacianej uznał je za dziennikarki z Polski i zaproponował gościnę. Od razu przydzielił im osobistego szofera, który przez dwa dni obwoził je po okolicznych plantacjach. – W domu plantatora miałyśmy również do dyspozycji panią sprzątającą, która zrobiła nam pranie – uśmiecha się pani Dominika. – Przyznam, że takie warunki były wyjątkiem w naszej podróży.

Potem przyszedł czas na zwiedzanie południowych Indii. – Po drodze była Sri Lanka oraz Archipelag Andamanów i Nikobarów składający się z ponad 200 wysp, z których tylko nieliczne są dostępne dla turystów.



Ostatnim punktem na mapie podróży był Bombaj. Stamtąd w lutym 2009 r. wróciły do kraju. – Gdyby nie to, że skończyły się pieniądze, pojechałybyśmy dalej – przyznaje podróżniczka. – To była wyprawa nieokiełznana i niezaplanaowana. Kolejne podróże były i są już inne: dopracowane w szczegółach, nasycone zwiedzaniem. I z wyższym niż ta pierwsza standardem.

### Z babcią do Australii

W 2010 r. razem z partnerem zwiedzali Indonezję i Malezję, rok później Maroko. W 2012 r. Tajlandię, a w 2014 Filipiny i Malezję. W ub. roku przez pięć tygodni podróżowali po Australii. – Zabraliśmy ze sobą moją wówczas 88-letnią babcię – precyzuje pani Dominika. – Jednak nie sypiała z nami pod namiotem i nie przemierzyła samochodem 7 tys. km, tylko zatrzymała się w Sydney u swojej siostry, której nie widziała od kilkunastu lat.

Pani porucznik mówi, że w Australii nie zwiedza się miast, ale parki narodowe z ich bogatą roślinnością i zwierzętami. Przekonuje, że to właśnie obcowanie z naturą jest na tym kontynencie czymś niezapomnianym. – W tej podróży naszym trekkingowym celem była święta góra Aborygenów, Uluru – mówi. – Dolecieliśmy w jej pobliże samolotem, a obeszlśmy ją dookoła na piechotę. Potem pojechaliśmy do Adelajdy, a stamtąd na wyspę Kangura, gdzie spotkaliśmy nie tylko kangury, ale też koale, foki, pelikany czy odważne wombaty, które próbowały podkraść nam jedzenie, kiedy tylko oddalaliśmy się od polowej kuchenki.

Każdą wyprawę planują i organizują sobie sami. Od lotów, po transfery między wyspami. – Omijamy te najbardziej popularne turystycznie miejsca i tłumy – mówi podróżniczka. – Chodzimy własnymi drogami, przeważnie trekkingowo. Tam, gdzie jesteśmy, staramy się też spróbować lokalnych przysmaków. Dlatego, choć może bez entuzjazmu, skosztowałam zarówno smażonego karalucha, konika polnego, jak i larwę i pędraka. Pamiętam jednak, że zanim mój organizm przyzwyczał się do ostrych smaków Azji, nie czułam, co jem, bo miałam znieczulone kubki smakowe.

Pani Dominika w najbliższą podróż wyruszy z partnerem lada chwila. Cele to Izrael i Jordania. – Jest wiele miejsc, do których chciałabym pojechać, i które chciałabym zobaczyć raz jeszcze. Marzy mi się podróż Koleją



W Australii



W Tajlandii



Na Sri Lance

Transsyberyjską do Hongkongu, przez całą Rosję, Syberię, Mongolię... Zobaczyć Irkuck, Bajkał, Ulan-Bator. A także wrócić w Himalaje i dotrzeć do bazy wypadowej na K2.

**Elżbieta Szlęzak-Kawa**  
zdjęcia **Dominika Gałęcka**

# Od czarownic do stokrotek

**Obrazy zza krat w Krzywańcu mają zostać sprzedane, a zyski ofiarowane Hospicjum św. Brata Alberta w Żarach. – Resocjalizacja przez sztukę uduchawia – twierdzą wychowawcy więzienni.**

Nad wszystkim czuwa wychowawczyni Ewa Igiel. Bardzo jej zależy, żeby obrazy skazanych trafiły do czyichś rąk i komuś służyły. To ona co dzień otwiera pracownię i zaprasza do zakładu karnego specjalnego gościa – panią Bożenę Sumińską, aby uczyła więźniów sztuki malowania akwarelą. Wcześniej w techniki malarskie pędzlem i szpachlą wtajemniczał ich Andrzej Diaków. Skazani wchodzą do malarni i nastaje cisza. – Chodzi tu nie tylko o rozwijanie talentów – tłumaczy Ewa Igiel. – Ważne jest uzyskanie innej perspektywy życia. Tworzenie jest lekarstwem na wewnętrzny hałas.

Więźniowie dzięki malowaniu stają się mniej agresywni, rozładowują napięcia spowodowane długotrwałą izolacją i mogą podarować komuś wytwór swojej pracy. W Krzywańcu malują skazani na dożywocie i kary długoterminowe, przestępcy seksualni i używający przemocy.

## Anioły nad łózkami

Wszystko jest po coś. A obrazy powstają dla kogoś, nie do magazynu. Pani Ewa jest na to wyczulona. Pewnego razu wraz z koleżanką z pracy wsiadły do samochodu i pojechały do hospicjum szukać potrzebujących. Kiedy tak

chodziły od pokoju do pokoju, odwiedzały chorych, wpadły na pomysł, jak – choć trochę – ulżyć im w cierpieniu. Po powrocie do zakładu karnego zorganizowały malowanie aniołów, a skazani ochoczo podjęli temat. Potem wychowawczynie znowu wsiadły do auta i zawiozły obrazy w darze dla hospicjum. Anioły zawisły nad łózkami chorych i... od razu zrobiło się kolorowo.

To było spontaniczne. Natomiast arteterapię malarstwem, czyli twórczą resocjalizację, Ewa Igiel prowadzi w zakładzie od 2009 r. – Twórczość daje człowiekowi poczucie nadludzkiej mocy, która przekształca rzeczywistość i zwycięża nostalgię – podkreśla za pedagogami zajmującymi się resocjalizacją. Za twórczość uznaje każdą działalność, która zmierza do kreowania nowej rzeczywistości, a malarstwo jest nią niewątpliwie. W Zakładzie Karnym w Krzywańcu powstały już dziesiątki



obrazów. Program nazywa się „Okno na świat”. Zajął II miejsce w tegorocznej edycji ogólnopolskiego konkursu na program resocjalizacji (innych laureatów prezentujemy na str. 16 – red.). Mężczyźni z wieloletnią przeszłością przestępczą zaczynają inaczej spędzać czas i zyskują nową perspektywę widzenia świata.

## Okno na świat

W malarni jest kilka stanowisk. W kąciuku ktoś rozwija własny styl i specjalizuje się w malowaniu ptaków. Inny lubi pejzaże. Większość pierwszy raz ma kontakt z malarstwem. – Najważniejsze, że zajmują się czymś pozytywnym. Niektórzy z nich mogą nigdy nie wyjść na wolność – podkreśla pani Ewa. – Dzięki malowaniu stają się radośniejsi, cierpliwi, spokojniejsi, odzyskują nadzieję, odbudowują wiarę we własne możliwości. Na początku używali czarnych barw, potem polubili kolory. Ten rodzaj otwarcia się i przemiany serca sprawiają pędzel i farba – tłumaczy funkcjonariuszka.

Malarnia jest otwarta świątek, piątek i niedzielę, od 8 do 16. Pełna dowolność tematyczna, pod nadzorem wychowawczyni i funkcjonariuszy ochrony. Bez udziału artystów, bo warsztaty plastyczne odbywają się kilka razy w roku i trwają po kilka dni. Akurat w ten weekend przyjechała do więzienia pani Bożena z lekcją malowania akwarelą. Na co dzień pełni funkcję doradcy zawodowego w Wojewódzkim Urzędzie Pracy w Zielonej Górze, uczy innych, jak radzić sobie ze stresem czy budować pozytywną samoocenę – te tematy (przy okazji) też porusza w więzieniu. Ewa Igiel dba o to, aby każdy więzień, uczestnik jakiegokolwiek jej programu (a trochę tego jest!) – przeszedł takie szkolenie. Również w programie „Okno na świat”. – To bardzo ważne, aby oddziaływać na skazanych całościowo – uważa funkcjonariuszka.

### Akwarelowa delikatność

Jesteśmy w malarni. – Przeszedłem od czarnych wieźm do pejzaży łąk – przyznaje skazany na dożywocie. – Bardzo, bardzo delikatnie, żeby było widać, że tutaj jest cień – tłumaczy mu pani Bożena. Wytatuowany mężczyzna pochyła się nad różowymi stokrotkami z rozmytym tłem i poznaje urok subtelności. „Za zdradę zemstą zapłacę” – widnieje napis na szyi innego, przed którym na rozciągniętym płótnie powstają kolorowe ptaszka. Mężczyźni uczą się precyzji, dostrzegają szczegóły. Rok temu szkicowali tylko ołówkiem, teraz woda i barwne akwarele przykuwają ich uwagę.

– Pierwsze akwarele więźniów były nieporadne – uśmiecha się instruktorka. – Aż mnie serce bolało, jak nakładali kostki farb, która kosztowała sporo pieniędzy. Nie duża ilość farby jak przy malowaniu olejami, lecz minimalna. Umiar, ulotność, spowolnienie działania... Im więcej doświadczenia, tym efekty są wspanialsze, a im większe wyzwanie, tym dzieło ciekawsze – podsumowuje. Pani Bożena chwali sobie współpracę z funkcjonariuszami. Z wzajemnością. Kadra więzienna przyznała jej w tym roku odznakę penitencjarną za wieloletnią pomoc w resocjalizacji więźniów przez sztukę. Pani Bożena poczuła się bardzo doceniona. Uważa, że każda praca malarska jest wyjątkowa, gdyż ukazuje zaangażowanie oraz wyraża myśli i przeżywane emocje.

Skazanym wiele satysfakcji sprawia to, że ich prace są ofiarowywane zna-



# OKNO NA ŚWIAT

## ARTETERAPIA MALARSTWEM CZYLI TWÓRCZA RESOCJALIZACJA

Wernisaż charytatywny prac malarskich wykonanych przez osoby pozbawione wolności z Zakładu Karnego w Krzywańcu. Każdy obraz to dar serca dla Hospicjum Św. Brata Alberta w Żarach

10 października 2018 r. godz. 17.00  
Pałac Książęcy w Żaganiu, ul. Szprotawska 4 – Hol Słoneczny

Ekspozycja potrwa do: 25 listopada 2018 r.  
godziny otwarcia wystawy: 9.00-17.00 od poniedziałku do niedzieli



nym osobom odwiedzającym zakład karny, m.in. aktorowi Mieczysławowi Hryniewiczowi, Kamilowi Stochowi i reprezentacji skoczków narciarskich, dziennikarzowi Szymonowi Hołowni. Obrazy są także przekazywane na aukcje charytatywne oraz przesyłane dzieciom zrzeszonym w „marzycielskiej poczcie”. Dzięki temu więźniowie stają się wrażliwi na pomoc ludziom, dostrzegają potrzeby innych i kształtują właściwe postawy społeczne. A wszystko to jest efektem systematycznej pracy wychowawczej.

### Wystawa w pałacu

Od pierwszego zanurzenia pędzla w farbie w 2009 roku do ofiarowania pieniędzy potrzebującym minie 9 lat.

Szykuje się wielki finał. 50 najciekawszych prac w różnych rozmiarach trafi na wystawę w żagańskim Pałacu Książęcym i dzieła zostaną sprzedane. Pod młotek pójdą oleje, akwarele, pejzaże, portrety. Trwają przygotowania: wybór prac, szycie płóciennych futerałów na obrazy (czym zajmuje się skazany na dożywocie), wypisywanie zaproszeń... Cała ta organizacja wymaga tyle zachodu! Uff... Ewa Igiel chce jeszcze wydać katalog z pracami skazanych, trzeba zaprojektować książeczkę. Jesienią pieniądze trafią do Fundacji Św. Brata Alberta w Żarach. Będzie na pampersy i sprzęt rehabilitacyjny. Trzymamy kciuki!

tekst i zdjęcia  
Agata Pilarska-Jakubczak

## Ćwierć wieku skargi do Strasburga

**W roku 2018 mija 25 lat, od kiedy Rzeczpospolita Polska stała się pełnoprawnym członkiem Rady Europy i poddała się jurysdykcji Europejskiego Trybunału Praw Człowieka.**

**R**ada Europy została utworzona w dniu 5 maja 1949 r. w Londynie. Nie należy jej mylić z Unią Europejską lub z inną instytucją unijną – Radą Europejską. Istotne jest to, że członkostwo w Radzie Europy jest warunkiem niezbędnym do rozpoczęcia procesu akcesyjnego do Unii Europejskiej.

Obecnie Rada Europy ma 47 członków – większość państw europejskich oraz niektóre państwa leżące na pograniczu kontynentu, np.: Armenia, Azerbejdżan, Gruzja oraz Turcja.

W ramach Rady Europy powstało wiele dokumentów stanowiących podstawy europejskiego systemu ochrony praw człowieka. Z jednej strony była to reakcja na rozmiar zbrodni ludobójstwa, jakich dopuściły się w XX wieku reżimy totalitarne, w szczególności komunistyczny i nazistowski, a z drugiej uznanie, iż wewnątrzpaństwowe systemy gwarantowania praw człowieka są niewystarczające.

Najważniejszym dokumentem Rady Europy jest uchwalona 4 listopada 1950 r. Konwencja o Ochronie praw Człowieka i Podstawowych Wolności. Dokument ten stworzył podwaliny pod europejski system ochrony praw człowieka. Rzeczpospolita Polska, jako 26. z kolei państwo, podpisała Europejską Konwencję i została członkiem Rady Europy 26 listopada 1991 roku. Pełnoprawne członkostwo uzyskaliśmy 1 maja 1993 roku, po zakończeniu procesu ratyfikacji Konwencji i poddaniu się europejskiemu systemowi dochodzenia sprawiedliwości w zakresie praw człowieka.

### Złożyć każdy może

Głównym elementem tego systemu jest prawo do złożenia skargi przez każdą osobę, która uważa, że została pokrzywdzona na skutek naruszenia jej praw i wolności zagwarantowanych w Europejskiej Konwencji z 1950 r.

Skargę składa się do Strasburga. Tam ma swoją siedzibę organ Rady Europy, który kontroluje przestrzeganie praw człowieka w Europie – Europejski Trybunał Praw Człowieka (ETPC).

Europejska Konwencja zawiera katalog najważniejszych praw i wolności człowieka, m.in.: prawo do życia, zakaz tortur, prawo do wolności i bezpieczeństwa osobistego, prawo do rzetelnego procesu sądowego, zakaz dyskryminacji.

Na podstawie Europejskiej Konwencji każdy (w tym oczywiście każdy funkcjonariusz Służby Więziennej i każdy osadzony), kto czuje się pokrzywdzony, m.in. przez władze

z powodu naruszenia jego praw i wolności, może złożyć skargę do ETPC w Strasburgu.

Warto przypomnieć, iż pierwszą skargą z Polski przyjętą do rozpatrzenia w Strasburgu była ta z 1994 r., w której osadzony Piotr G. z Aresztu Śledczego w Bytomiu skarżył się na odmowę udzielenia przepustki w celu poddania się leczeniu poza więzienną służbą zdrowia.

### Prawo do wolności i bezpieczeństwa osobistego

Europejska Konwencja w art. 5 reguluje prawo do wolności i bezpieczeństwa osobistego, które należy do praw najważniejszych i – niestety – najczęściej naruszanych. Przepis ten ma chronić przed arbitralnym, bezprawnym pozbawieniem wolności. Istnienie prawa do wolności i bezpieczeństwa osobistego nie oznacza oczywiście, że państwo nie może pozbawić wolności tych, którzy stanowią zagrożenie dla porządku publicznego. Art. 5 Europejskiej Konwencji zawiera listę przypadków, w których możliwe jest pozbawienie wolności „w trybie ustalonym przez prawo”. Zgodnie z jego treścią nikt nie może być pozbawiony wolności, z wyjątkiem przypadków wymienionych w Konwencji. Ich lista jest wyczerpująca i powinna być interpretowana bardzo ściśle jako zestawienie wyjątków.

Poszczególne państwa – strony Europejskiej Konwencji mogą mieć różne rozwiązania prawne dotyczące pozbawiania wolności. W szczególności ani europejskie prawo, ani orzecznictwo, nie stawiają wyraźnych granic czasowych pozbawienia wolności. Ponieważ dotyczy ono jednego z najważniejszych praw, dlatego poddane jest szczególnej ochronie i kontroli, aby nie dochodziło do nadużyć.

### Lawina skarg

Europejski system ochrony praw człowieka uznawany jest za najlepszy i najskuteczniejszy na świecie, co nie oznacza, że nie ma mankamentów.

Od wielu już lat z różnych powodów ETPC jest zalewany falą skarg indywidualnych. Główną przyczyną jest bardzo szeroki zakres podmiotowy skargi, którą może złożyć każda osoba fizyczna lub prawna znajdująca się w jurysdykcji państwa będącego stroną Konwencji. Grupa potencjalnych skarżących jest zatem ogromna: oprócz setek milionów mieszkańców Europy i obywateli państw trzecich w Europie przebywających, istnieją miliony stowarzyszeń, fundacji, partii politycznych, przedsiębiorstw, etc. Następstwem tego

są dziesiątki tysięcy skarg rocznie. Ich przedmiotem bardzo często jest wykonanie pozbawienia wolności, a zwłaszcza zbyt długie tymczasowe aresztowanie. Zaznaczyć trzeba, że zdecydowana większość tych skarg (ponad 95 proc.) zostaje odrzucona bez rozpatrywania ze względu na niespełnienie któregoś z kryteriów formalnych.

Próbą naprawy tego stanu rzeczy były dwie reformy procedury składania skarg. Pierwsza z nich weszła w życie z dniem 1 listopada 1998 r. na mocy Protokołu dodatkowego nr 11 do Europejskiej Konwencji. Reforma ta jednak tylko na parę lat zahamowała wzrost skarg. Dlatego podjęto kolejne działania, których finałem było przyjęcie Protokołu nr 14 do Konwencji (zaczął obowiązywać 1 czerwca 2010 r.). Protokół ten wprowadził m.in. nowe kryterium dopuszczalności skargi dotyczące stopnia uszczerbku doznanego przez skarżącego, co ma na celu zniechęcenie do składania skarg przez osoby, które nie mają do nich wystarczająco poważnych powodów.

Reforma systemu stopniowo, lecz niestety powoli przynosi poprawę. Dla przykładu istotną różnicę odnotowano w 2017 r. Liczba spraw pozostających w rozstrzygnięciu Europejskiego Trybunału spadła w ciągu 2017 r. o 29 proc.: z 79 750 do 56 250 spraw.

### Najnowsze orzeczenia w sprawach polskich

Przedmiotem orzeczeń ETPC jest bardzo często problematyka wykonania kary pozbawienia wolności. Z danych Ministerstwa Sprawiedliwości wynika, że 12 lipca 2018 roku ETPC opublikował sześć orzeczeń w sprawach przeciwko Polsce, w tym dwa wyroki i cztery decyzje. Trzy z tych orzeczeń, tj. wyroki w sprawach *Oleksa przeciwko Polsce* i *Wołosowicz przeciwko Polsce* oraz decyzja w sprawie *Bartoszewski przeciwko Polsce* dotyczyły problematyki warunków osadzenia w związku z przeludnieniem jednostek penitencjarnych w kontekście naruszenia art. 3 Europejskiej Konwencji zakazującej tortur i innego poniżającego traktowania.

W wyroku w sprawie *Oleksa przeciwko Polsce* ETPC stwierdził, że roszczenie odszkodowawcze skarżącego zostało zaspokojone w niewystarczającym zakresie, gdyż jedynie co do kwoty 1000 zł. Z uwagi jednak na niezgłoszenie roszczenia o wypłatę słusznego zadośćuczynienia ETPC poprzestał na samym stwierdzeniu naruszenia Konwencji.

Z kolei w wyroku w sprawie *Wołosowicz przeciwko Polsce* ETPC zasądził na rzecz skarżącego – za 91 dni pobytu w celi, w której powierzchnia przypadająca na jednego osadzonego wynosiła 2,65 m<sup>2</sup> – kwotę 1 800 euro tytułem słusznego zadośćuczynienia.

Natomiast na mocy decyzji w sprawie *Bartoszewski przeciwko Polsce* Trybunał zatwierdził ugodę, w której rząd polski zobowiązał się do wypłaty na rzecz skarżącego kwoty 1 500 zł.

Decyzja w sprawie *Karpiuk przeciwko Polsce* dotyczyła zarzutu naruszenia art. 5 ust. 1 Konwencji w związku z bezprawnym i arbitralnym zastosowaniem tymczasowego aresztowania w stosunku do skarżącej. ETPC zatwierdził zawartą ugodę, na mocy której rząd polski zobowiązał się do zapłaty na rzecz skarżącej tytułem słusznego zadośćuczynienia kwoty 17 000 zł.

Podobnie decyzja w sprawie *Stodolski przeciwko Polsce*, która dotyczyła zarzutu naruszenia art. 8 Europejskiej Konwencji w związku z cenzurą korespondencji skarżącego w trakcie jego pobytu w jednostce penitencjarniej, zatwierdziła ugodę zobowiązującą rząd do zapłaty na rzecz skarżącego tytułem słusznego zadośćuczynienia kwoty 500 euro.

5 lipca 2018 roku ETPC wydał wyrok w sprawie *Zieliński przeciwko Polsce*, dotyczący naruszenia art. 5 ust. 3 Konwencji poprzez nadmiernie długi czas stosowania tymczasowego aresztowania. ETPC stwierdził, iż doszło do naruszenia art. 5 ust. 3 Europejskiej Konwencji mimo, iż zarówno uzasadnione podejrzenie popełnienia przestępstwa, jak i grożąca skarżącemu surowa kara oraz charakter stawianych mu zarzutów mogły uzasadniać przyjęcie przez władze krajowe ryzyka zakłócenia prawidłowego toku postępowania i tym samym usprawiedliwiać stosowanie tymczasowego aresztowania w jego początkowym okresie. Niemniej jednak podstawy te nie mogły uzasadniać stosowania tymczasowego aresztowania przez okres 4 lat i 3 miesięcy. W związku z tym ETPC zasądził na rzecz skarżącego wypłatę słusznego zadośćuczynienia w wysokości 5 200 euro.

Na zakończenie należy podkreślić, że Polska wypada po raz kolejny korzystnie w statystykach Europejskiego Trybunału. Przede wszystkim zmniejszyła się liczba zapadłych przeciwko Polsce wyroków: z 29 w 2016 r. do 20 w 2017 r. Po raz kolejny zmalała liczba wniesionych skarg na 10 000 mieszkańców – obecnie ten wskaźnik wynosi 0,54, co jest wynikiem poniżej średniej europejskiej, która wynosi 0,76. Niestety Polska nadal plasuje się wysoko, bo na 10. miejscu, pod względem liczby spraw zawisłych przed Europejskim Trybunałem.

Edward Wasilewski

REKLAMA

**SPRAWDŹ NASZ SKLEP INTERNETOWY**

**identyfikator.net**

**Nowy wzór 2018**  
zgodny z rozporządzeniem z 22 czerwca 2018

**SW-102-001**

**- 20%** Zadzwoń 501 523 849 i zdobądź kod rabatowy

**Identyfikator.net**  
**ul. Zaulek Jeżynowy 3; 86-032 Niemcz**  
**e-mail: poczta@identyfikator.net**

# Sportowa Przeróbka (2)

**W tym wydaniu Forum kontynuujemy prezentację funkcjonariuszy z Zakładu Karnego w Gdańsku-Przeróbce, którzy – dbając o formę fizyczną i psychiczną – po godzinach służby spędzają czas na treningach.**

**T**ym razem listę mundurowych sportowców otwiera najbardziej znany, bo kilkakrotnie opisywany na naszych łamach funkcjonariusz działu ochrony, st. kpr. Adam Kierzkowski. Trenuje gimnastykę sportową

nerem dzieci i młodzieży. Organizuje również specjalne zajęcia gimnastyczne dla dzieci funkcjonariuszy zakładu. Jest też inicjatorem współorganizowanego przez jednostkę rodzinnego dnia dziecka służb mundurowych w oliwskim zoo.

## Hantle dodają sił

Mł. chor. Monika Kolasa na co dzień pracuje w dziale finansowym, zajmuje się budżetem. Po godzinach od trzech lat trenuje crossfit, czyli program treningu siłowego z wykorzystaniem ciężarów oraz kondycyjnego. Lubi bardziej wydolnościową formę treningu. Ćwiczy pięć razy w tygodniu w profesjonalnych salach, ale

też w wyposażonym odpowiednio pomieszczeniu na terenie zakładu. Jest ono dostępne dla każdego chęt-

nego funkcjonariusza. Pytana o to, dla kogo to robi, odpowiada, że dla siebie. – Najbardziej chodzi o zdrowie, dobrą wydolność organizmu i nie ukrywam, że też o sylwetkę – mówi. Aby to wszystko osiągnąć, trzeba się trochę natrudzić. Sportsmenka przyznaje, że apetyt rośnie w miarę jedzenia i im dłużej ćwiczy, tym mocniej wciąga ją to i uzależnia. Starty w zawodach nie są jej celem, ale od czasu do czasu, uczestniczy w wydarzeniach zorganizowanych przez społeczność crossfitową. Raz wywalczyła pierwsze miejsce. W planach ma wzięcie udziału w wieloboju siłowym dla służb mundurowych organizowanym przez Straż Miejską w Toruniu.

Sport, ważny dla pani Moniki, jest też obecny w jej rodzinie. Mąż był wieloletnim wyczynowcem, 12-letnia córka trenuje szermierkę i uczy się w szkole sportowej. – Każdy w naszej rodzinie ma przestrzeń na aktywność sportową, nic nas nie ogranicza – mówi mama, która w dzieciństwie ćwiczyła gimnastykę sportową. Po narodzinach córki miała przerwę w aktywności, ale – jak mówi – sport to wartość życiowa. Chcąc wrócić do formy, zaczęła biegać. Szybko ją to znudziło. Szukała czegoś dla siebie, czegoś co ją „wciągnie”. – Próbowałam aerobiku, tańca, ale czułam, że to za mało. Dopiero gdy trafiłam na zajęcia crossfitowe, wiedziałam, że to jest to – wspomina. Codzienna praca wymaga skupienia i wielu godzin za biurkiem, dlatego ten rodzaj aktywności jest dla finansistki doskonałą okazją do uwolnienia energii, ale też sprawia, że ma jej więcej i więcej. – Mimo że ćwiczenia są męczące, dodają mi sił – tłumaczy.

## Siłownia, dieta, mięśnie

St. kpr. Paweł Trukawka od sześciu lat jest oddziałowym. Po służbie rzeźbi ciało na siłowni, bo prywatnie jest kulturystą. Trenuje od 2007 r., ale „na poważnie” od czterech, pięciu lat. Wspomina, że wzięło się to z mody na kulturystykę. Ćwiczyli niemal wszyscy jego rówieśnicy. Później większość kolegów zrezygnowała, a on złapał bakcyła. W ub. roku we Wrocławiu miał swój sportowy



odkąd skończył siedem lat. Rodzice zapisali go do podstawówki z klasami o profilu sportowym: gimnastycznym i łyżwiarskim. Po latach został wielokrotnym medalistą Polski w gimnastyce, zdobywcą pucharu świata, mistrzem świata i Europy. Jednak największym, spektakularnym, osiągnięciem było wpisanie wykonanej przez niego ewolucji do tabeli elementów gimnastycznych. Jego nazwiskiem nazwano ewolucję na drążku, którą wykonał jako pierwszy. Jest zatem ewolucja Kierzkowskiego „ze Sztadlera Tkaczow z półobrotu do chwytu odwróconego” – jak zapisano katalogu MKT. Jest to dynamiczny przelot nad drążkiem z półobrotu mieszane-go. Jako jeden z niewielu Polaków został odznaczony złotą odznaką „World Class Gymnast” i jednym z trzech, którzy wpisali się do grona nowatorów w tej dyscyplinie.

Choć zrezygnował już z kariery sportowej, nie pozostaje bierny. Dla własnej satysfakcji trenuje w zakładowej sali do ćwiczeń, na profesjonalnym oprzyrządowaniu gimnastycznym. W prywatnym czasie jest tre-





debiut. Nie było spektakularnego wyniku, ale pierwsze koty za płoty.

Obecnie intensywnie przygotowuje się do kolejnego sezonu. Ćwiczy trzy razy dziennie: dwa treningi aerobowe i jeden siłowy. Na pierwszy, ten przed służbą, wstaje o 3 rano. – Aerobowy służy do spalania zbędnego tłuszczu, siłowy do budowania, uwydatnienia mięśni. Chodzi o to, żeby tkanka tłuszczowa nie niszczyła wypracowanej sylwetki – tłumaczy kulturysta, który, podobnie jak inni funkcjonariusze, korzysta z zakładowej sali do ćwiczeń.

Pot wylany na siłowni przydaje się podczas pracy w oddziale. W letnie, ciepłe miesiące pod służbowym t-shirtem prężą się mięśnie. – U osadzonych ten widok wzbudza zainteresowanie, bo sami ćwiczą. Podpytują mnie, jak to się robi, a to pozwala złapać kontakt i zyskać autorytet – przyznaje. Ale dla kaprala Trukawki trening nie jest męczący, to przyjemność. – Najgorsza jest dieta – mówi. – Bo tu nie chodzi o to, czy zjem sałatkę, kurczaka czy coś innego, ale o skrupulatne liczenie kalorii. I tak przez kilka tygodni. Taka głodówka jest tylko na czas sezonu kulturystycznego. Pod czujnym okiem specjalisty zjadam głównie chude mięso drobiowe, ryż i warzywa. Ilości są niewielkie jak na moje zapotrzebowanie, a lubię jeść – mówi z żalem w głosie.

Po sezonie można sobie odpuścić i wrócić do normalnego żywienia. Trudno formę utrzymać cały rok. Zresztą byłoby to niezdrowe fizycznie i psychicznie. Samą dietą i ćwiczeniami nie da się zbudować właściwej masy i mięśni. Do tego potrzeba mentalności, charakteru, dyscypliny – jak w każdej dyscyplinie. Ta jest wyjątkowo niewdzięczna, bo można mieć genetycznie brzydszy kształt mięśnia i nie osiągać pożądaných sukcesów, mimo dużego zapędu. To jest sport wizualny.

Ale Pawła Trukawki to nie zraża. Ma zacięcie do katorżniczych treningów. Do pierwszych zawodów schudł 20 kg i musiał wymieniać całą garderobę. Początki były trudne, kolejne starty coraz lepsze, bo bardziej świadomie prezentował swoje ciało.

### Smocze łodzie

Mł. chor. Rafał Smoliński, starszy oddziałowy działu ochrony, jest wioślarzem, olimpijczykiem. Właściwie był, bo od dekady już się tym nie zajmuje. Przygoda z wioślarstwem zaczęła się w technikum. – Kiedyś trenerzy szukali młodych sportow-

chał na Igrzyska Olimpijskie do Sydney, w 2004 r. w Atenach wystartował w czwórce bez sternika. – Wprawdzie medali nie było, ale już sam udział w olimpiadzie był dla mnie dużym osiągnięciem i przeżyciem – mówi.

Wioślarstwo trenował 12 lat. W końcu przyszedł czas, kiedy trzeba było się z nim pożegnać. A że sentyment pozostał, to Rafał zajął się... ergowioślami. Jest to suchsza odmiana wioślarstwa, bo treningi i zawody odbywają się w hali. Dwa lata temu zebrał ekipę wśród kolegów z jednostki i wystartowali w zawodach firm. Chcieli się sprawdzić. To była sztafeta, w której każdy musiał pokonać pół kilometra. Potem były okręgowe mistrzostwa Służby Więziennej w Gdańsku w pływaniu, gdzie zajął drugie miejsce oraz drużynowe mistrzostwa Polski.

Rok temu rzucił wyzwanie kolegom i zebrał drużynę smoczyc łodzi. Po raz pierwszy jako zespół „zakład karny” wzięli udział w zawodach w Gdańsku. Chciał podzielić się swoją pasją i udało się. Wyścig był wyczerpujący, choć laikowi wydawałoby się, że krótki. Płynęli z maksymalną prędkością przez 200 m. Osada składa się z 22-osobowej załogi, sternika i bębniarza. – Przy pracy zmianowej trudno zebrać tylu zawodników na treningi – zauważa funkcjonariusz. W czerwcu tego roku



ców chodząc po szkołach, dziś już tego nie ma – wspomina funkcjonariusz. Jego też tak wypatrzyli. Sprawdzono jego sprawność, zdał testy z matematyki i języka polskiego i trafił technikum mechanicznego o profilu sportowym, które z czasem stało się Szkołą Mistrzostwa Sportowego. Trenował w AZS Toruń, a później, na studiach, w AZS Gdańsk. W 2000 roku poje-

rywalizowali w klasie FAN w Mistrzostwach Polski. Przywieźli szóste miejsce. Na pytanie o najbliższą imprezę sportową, w której weźmie udział, oddziałowy odpowiada, że może dla odmiany będzie to koszykówka. – A pan gra? – pytam. – Nie, ale zawsze można stworzyć drużynę.

**Aneta Łupińska**  
zdjęcia archiwum

# Zygmunt Bugajski

## – twórca więziennictwa w niepodległej Polsce

**Tworzył najważniejsze akty prawne, na których opierał się system penitencjarny Niepodległej. Postępowe i humanitarne poglądy Zygmunta Bugajskiego wywarły znaczący wpływ na międzywojenne więziennictwo.**

Jego działalność zawodowa, społeczna i naukowa wpisywała się w ówczesny model etosu pracowników więziennych. Duże znaczenie odgrywało środowisko rodzinne. Dziadek Zygmunta – Piotr Bugajski był uczestnikiem powstania styczniowego. Jego ojciec, oprócz pełnienia funkcji sędziego w sądzie okręgowym, przez krótki czas pracował w więzieniach w Wilnie i Sieradzu. Również rodzeństwo Zygmunta prezentowało patriotyczną postawę, charakterystyczną dla międzywojennej inteligencji.

### Krnąbrny i nieprawomyślny

Zygmunt przyszedł na świat w Dąbrowie Górniczej 6 grudnia 1887 r. jako pierwsze z czworga dzieci Waleriana i Emilii Bugajskich. Z miejscem urodzenia niewiele łączyło młodego Zygmunta, ponieważ rodzina szybko przeniosła się do Radomska. Do szkoły zaczął on uczęszczać w Pińczowie, po czym przeniósł się do Piotrkowa Trybunalskiego, gdzie funkcjonowało gimnazjum męskie. Tam też w 1905 r.

nastoletni Zygmunt zaangażował się w strajk szkolny, który wybuchł w wyniku rewolucji. Młodzież domagała się m.in. zniesienia carskiej cenzury, wprowadzenia języka polskiego jako wykładowego oraz usunięcia rosyjskich nauczycieli. Carski kurator oświaty nie zamierzał zgodzić się na przedstawione postulaty i usunął z gimnazjum wszystkich zaangażowanych w strajk uczniów. Rozpoczęła się tułaczka Zygmunta po różnych szkołach, z których usuwano go za działalność socjalistyczną. Ostatecznie udało mu się uzyskać świadectwo maturalne w sposób eksternistyczny. Jednak na drodze do studiów stanęło tzw. świadectwo prawomyślności – wydawany przez władze rosyjskie dokument potwierdzający, że uczeń nie miał antycarskich poglądów. W zdobyciu tego dokumentu pomógł Zygmunтови jego ojciec, który w nie do końca jasnych okolicznościach uzyskał to świadectwo w innej gubernii. Dzięki temu przyszły więziennik rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu w Moskwie. Warto dodać, że w czasie studiów słuchał on wykładów wybitnych przedstawicieli rosyjskiego prawa karnego. Zajęcia te najprawdopodobniej ukształtowały humanitarne poglądy Zygmunta na wykonywanie kary więzienia.

Czas studiów nie był jednak dla studenta Bugajskiego okresem spokojnym. W 1911 r. zaangażował się on w strajk na moskiewskim uniwersytecie, za co został wyrzucony z uczel-



ni. Próbowano krnąbrnego studenta wcielić do carskiego wojska, jednak ze względu na stan zdrowia (problemy z nogami) Zygmunt uniknął służby wojskowej. Dość szybko jednak, dzięki wstawiennictwu profesorów Gabriela Szerszeniewicza i Sergieja Kotlarewskiego, Bugajskiego przywrócono na wydział prawa. Po jego ukończeniu rozpoczął on jeszcze studia ekonomiczne, które zakończył w 1916 r. uzyskując tytuł kandydata nauk.

### Taganka, Mokotów, Pawiak

Jako student Zygmunt pracował w zakładzie dla nieletnich przestępców w Moskwie. Prawdopodobnym jest, iż właśnie wtedy narodziło się jego zainteresowanie więziennictwem. Po wybuchu rewolucji lutowej Rząd Tymczasowy mianował Bugajskiego naczelnikiem zakładu karnego na Tagance. Stanowisko to zajmował on do momentu przejścia władzy przez bolszewików, kiedy to został z niego usunięty. Bolszewicy mieli jednak olbrzymi problem z utrzymaniem porządku w zakładach karnych, zaczęli więc doraźnie przywracać byłych naczelników, którzy mieli praktykę w więziennictwie. Taki los spotkał również Bugajskiego, którego zmuszono do powrotu na Tagankę.

W tym czasie zajął się on jednak bardziej pomocą skazanym uwięzionym przez komunistów, niż wykonywaniem ich rozkazów. Takie zachowanie szyb-



ko zostało wykryte przez Czeka, które postanowiło aresztować Bugajskiego. Udało mu się jednak uciec i wyjechać z Moskwy. Na początku listopada dotarł do Warszawy, gdzie zgłosił się do dyspozycji Ministerstwa Sprawiedliwości. Pełnił w nim obowiązki nieregularnie jako dietariusz, dlatego równocześnie podjął pracę w więzieniu na Mokotowie. Szybko objął tam funkcję naczelnika, wprowadzając wiele istotnych zmian, dotyczących m.in. szkolenia funkcjonariuszy oraz zatrudnienia skazanych.

Po roku pracy na Mokotowie Bugajski został przeniesiony na równorzędne stanowisko na Pawiak. Dał się tam poznać jako dobry organizator m.in. utworzył zakład krawiecki zatrudniający 70 więźniów. Szyli oni ubrania robocze i płaszcze przeciwdeszczowe dla strażników więziennych. Bugajski pracował na Pawiaku do 1921 r. po czym przeszedł do Ministerstwa Sprawiedliwości, dzięki temu jego kariera penitencjarna nabrała szybszego tempa.

### Urzędnik, reformator, naukowiec

Pokonywał kolejne stopnie kariery urzędniczej, dochodząc w 1935 r. do stanowiska naczelnika wydziału. W ramach swoich kompetencji Zygmunt Bugajski zajmował się m.in. pracą nad najważniejszymi aktami prawnymi regulującymi międzywojenny system penitencjarny: rozporządzeniem z 1928 r. w sprawie organizacji więziennictwa, regulaminem więziennym z 1931 r. i ustawą z 1939 r. W wymienionych aktach prawnych starano się uwzględnić postulaty systemu progresywnego. Bardzo duży nacisk kładziono w nich na pracę, naukę, opiekę duchową i wychowanie fizyczne w zakładach karnych. Wydaje się, iż Bugajski największy wpływ miał na ustawę z 1939 r. Niektórzy badacze podkreślają, iż była to w dużej części egzemplifikacja jego poglądów.

Oprócz pracy nad najważniejszymi aktami prawnymi Bugajski zaangażował się również w krzewienie czytelnictwa wśród więźniów. Z jego inicjatywy powstała w 1928 r. Centralna Biblioteka Więzienna, która w przededniu wojny posiadała 129 tysięcy woluminów. Ideą biblioteki było gromadzenie jak największej ilości książek w Warszawie i rozsyłanie ich do więzień na okres 3-6 miesięcy. Dzięki temu uzupełniano bibliotekę o nowości wydawnicze, nie tracąc szczupłych funduszy na zakup tych samych tytułów dla kilku więzień.

Największe zasługi Bugajski położył jednak w dziedzinie szkolenia funkcjonariuszy Straży Więziennej. Z jego inicjatywy utworzona została Centralna Szkoła Ministerstwa Sprawiedliwości działająca w latach 1923-1932. W placówce tej wykłady prowadził również Bugajski, ale do współpracy zaprosił wielu wybitnych specjalistów i praktyków, w tym prawników, psychiatrów czy kryminologów. W kolejnych latach placówki szkolące pracowników więziennictwa przechodziły dwie reorganizacje. Szkołę podzielono, a później powtórnie połączono, warto jednak zaznaczyć, że przez cały czas nauczał w nich bohater artykułu. Jego wykłady, według zachowanych relacji, cieszyły się dużą popularnością. Zygmunt Bugajski był również autorem podręczników, z których uczyli się słuchacze szkół dla Straży Więziennej. Książki jego autorstwa stanowiły połowę wykorzystywanych przez nich podręczników.

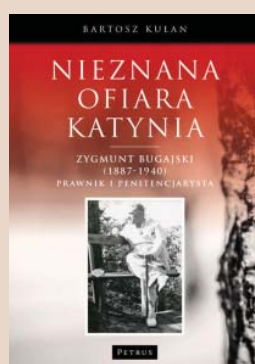
W czasie swojej pracy w Ministerstwie Sprawiedliwości Bugajski bardzo mocno związał się z przedstawicielami związku zawodowego pracowników Straży Więziennej. Wielokrotnie publikował on swoje artykuły na łamach czasopism wydawanych przez ZPWRP. Uczestniczył także w pracach nad wydaniem w 1928 r. Księgi Jubileuszowej Więziennictwa Polskiego. Innym z ważnych obszarów działalności Bugajskiego było zaangażowanie w prace Komitetu Budowy Domów Uzdrawiskowych. Działania te zakończyły się dużym sukcesem, jakim był zakup uzdrowiska „Orla Strzecha” pod Otwockiem. Wielokrotnie organizowano w nim wypoczynek dla funkcjonariuszy więziennych oraz ich rodzin.

Doświadczenie, jakie posiadał Bugajski w pracy więzienniczej, skutkowało zatrudnieniem go w Wolnej

Wszechnicy Polskiej w Warszawie, jedynej uczelni niepublicznej w międzywojennej Polsce. Uzyskał on tam tytuł docenta i prowadził wykłady m.in. z więziennoznawstwa. Działalność naukowa Bugajskiego nie ograniczała się jedynie do prowadzenia wykładów. Był on bowiem chyba najaktywniejszym w latach 1918-1939 polskim penitencjarystą. W swoim dorobku naukowym posiadał 8 książek i ponad 30 artykułów naukowych. Zawarł w nich swoje ponadczasowe poglądy, dotyczące różnorodnych aspektów kary pozbawienia wolności.

Zygmunt Bugajski za całokształt swojej działalności został przed wojną odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi oraz Medalem Niepodległości. Zginął wiosną 1940 r. w Katyniu. Razem z nim rozstrzelano także jego szwagra Ludwika Wirszyłło – lekarza wojskowego. Podobny los spotkał rodzeństwo Zygmunta. Jego siostra Irena Wirszyłło, zaangażowała się w działalność wywiadu więziennego Armii Krajowej. W czasie okupacji pracowała na Pawiaku i w warszawskim więzieniu przy ul. Daniłowiczowskiej. Została aresztowana przez Gestapo i, po brutalnym przesłuchaniu, wysłana do Auschwitz. Zmarła w obozie w styczniu 1944 r. Również młodszy brat Zygmunta, Jerzy, nie przeżył II wojny światowej. W odróżnieniu od rodzeństwa wybrał on karierę wojskową. We wrześniu 1939 r. walczył w wojnie obronnej w stopniu kapitana artylerii. Schwytyany przez Rosjan został osadzony w obozie w Starobielsku i podobnie jak starszy brat, rozstrzelany wiosną 1940 r. w Charkowie. Wojenne losy rodziny Bugajskich pokazują, jak wielkie straty zostały poniesione przez polską inteligencję w wyniku działań III Rzeszy i Związku Radzieckiego.

**Bartosz Kułan**



Nakładem Wydawnictwa Petrus ukazała się książka autorstwa Bartosza Kułana poświęcona Zygmuntowi Bugajskiemu. Opisuje ona szczegółowo losy postaci oraz w dużej części jego poglądy dotyczące kary więzienia. Praca ta ukazała się pod tytułem: *Nieznana ofiara Katynia. Zygmunt Bugajski (1887-1940) prawnik i penitencjarysta*.

Jak napisał w recenzji prof. dr hab. Wiesław Śladkowski: „lektura tej interesującej książki może przekonać czytelnika, iż jej bohater w pełni zasłużył na ujęcie biograficzne. Zygmunt Bugajski, praktyk i teoretyk w jednej osobie, był bowiem czołowym przedstawicielem w latach II Rzeczypospolitej polskiej myśli penitencjarnej w jej progresywnym i humanitarnym ujęciu”.

# Związek w Forum



**Czym żyje Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa – jedyny, zgodnie z ustawą działający w naszej służbie? Jakże są jego aktualne osiągnięcia, inicjatywy i zamierzenia – o tym wszystkim informujemy na łamach „Forum Służby Więziennej”.**

■ Trwa akcja protestacyjna Federacji Związków Zawodowych Służb Mundurowych. – W dniu 28 sierpnia delegacja przedstawicieli federacji udała się do pana premiera, lecz do spotkania nie doszło, zostawiliśmy więc w Kancelarii Premiera pismo z postulatami i informacją o zastrzeniu protestu – mówi Czesław Tuła, przewodniczący Zarządu Głównego NSZZ FiPW. Następnego dnia przewodniczący rozesłał do zarządów okręgowych pismo, w którym poparł proponowaną przez nie zmianę formy protestu. Od 10 września będzie ona polegała na drobnych wykonywaniu czynności przez funkcjonariuszy Służby Więziennej (tzw. strajk włoski).

W piśmie czytamy, że akcję należy przerwać, jeśli miałyby wpłynąć na zagrożenie bezpieczeństwa w jednostce. Federacja zrzeszająca (poza więziennikami) policjantów, strażaków, funkcjonariuszy Straży Granicznej i Służby Celno-Skarbowej na początku października ma przeprowadzić ogólnopolską manifestację w Warszawie.

– Niektóre z naszych postulatów są w trakcie realizacji – mówi Czesław Tuła. – Rada Ministrów niebawem ma zająć się oczekiwanym przez więzienników podwyższeniem wskaźnika wielokrotności kwoty bazowej – z 3,25 do 3,28, jak w Policji. Propozycja jest już po rządowych konsultacjach. We wrześniu ma zostać powołany zespół roboczy, złożony z przedstawicieli Ministerstwa Sprawiedliwości, Centralnego Zarządu Służby Więziennej i naszego związku, który zajmie się postulatami federacji, a także propozycjami dotyczącymi kontynuacji reformy dodatków służbowych funkcjonariuszy z dużym stażem służby. Mam na myśli wykorzystanie wszystkich wolnych środków finansowych wynikających z sytuacji kadrowej. Poprosiłem Dyrektora Generalnego o ich obliczenie i mam nadzieję, że na wrześniowym posiedzeniu zarządu głównego będziemy mogli z nim o tym porozmawiać.

■ Związek zabiega o to, by w Służbie Więziennej nie było funkcjo-



nariuszy, którzy nie mają żadnego przeszkolenia mimo długiego stażu w formacji: 5, 7, a nawet 10 lat. – Czekamy na informacje na temat zaległości w szkoleniu podoficerskim – mówi Czesław Tuła. – Jesienią w COSSW w Kaliszu ruszy szkoła chorążych, na początek dla 80 funkcjonariuszy. Biuro kadr zbiera informacje z jednostek podstawowych o zaległościach szkoleniowych we wszystkich pionach służby. Dostaliśmy zapewnienie, że „chorążówka” nie będzie zamknięciem drogi awansu, a przeciwnie – jej otwarciem.

■ Dzięki umowom sponsorskim z PZU SA w październiku mają rozpocząć się turnusy antystresowe dla 300 funkcjonariuszy i pracowników. 400 kolejnych ma zostać przeszkolonych w zakresie umiejętności negocjacyjnych. – Tygodniowe turnusy dla 15-osobowych grup (negocjacyjne) i 3 dniowe (antystresowe) będą przeprowadzane w ośrodkach w Kaliszu i w Kulach, mamy już na to zgodę gen. Jacka Kitlińskiego – mówi Czesław Tuła. – Zależy nam na tym, żeby w tych kursach uczestniczyli przedstawiciele wszystkich jednostek i po jednym reprezentancie Grup Interwencyjnych Służby Więziennej. Instruktorami będą między innymi negocjatorzy policyjni.

oprac. IF

ISSN 2545-1847

„Forum Służby Więziennej”  
miesięcznik  
(dawniej: „Forum Penitencjarne”)

Wydawca:

Dyrektor Generalny Służby Więziennej  
ul. Rakowiecka 37a, 02-521 Warszawa

Redakcja:

ul. Wiśniowa 50, 02-520 Warszawa  
e-mail: forum@sw.gov.pl  
faks (22) 640-86-67

Zespół redakcyjny:

Irena Fedorowicz, redaktor naczelny,  
irena.fedorowicz@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-66,  
Aneta Łupińska, tel. (22) 640-86-64,  
aneta.lupinska@sw.gov.pl,  
Agata Pilarska-Jakubczak, tel. (22) 640-86-64,  
agata.pilarska-jakubczak@sw.gov.pl,  
Elżbieta Szlezak-Kawa, tel. (22) 640-86-69,  
elzbieta.szlezak-kawa@sw.gov.pl  
Grażyna Wągiel-Linder, tel. (22) 640-86-69,  
grazyna.wagiel-linder@sw.gov.pl,  
Piotr Kochański, fotoreportaż, fotoedycja, archiwum,  
piotr.kochanski@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-68

Rada Programowa:

Przewodnicząca:

Elżbieta Krakowska, kierownik Zespołu Komunikacji  
Medialnej i Promocji CZSW

Członkowie:

Andrzej Leńczuk, dyrektor Biura Penitencjarnego CZSW  
Czesław Tuła, przewodniczący NSZZFiPW  
Maciej Gołębiowski, zastępca komendanta COSSW  
w Kaliszu  
Włodzimierz Gluch, dyrektor okręgowy w Łodzi  
Edward Wasilewski, PTP, COSSW w Kaliszu  
Robert Witkowski, dyrektor Aresztu Śledczego w Elblągu  
Justyna Siedlecka, rzecznik prasowy dyrektora  
okręgowego w Katowicach  
Joanna Korczyńska, kierownik działu terapeutycznego  
ZK w Wojkowicach

Warunki prenumeraty: Miesięcznik kolportowany

jest w systemie prenumeraty, którą przyjmuje redakcja. Cena prenumeraty rocznej 42 zł, płatne na konto: Centralny Zarząd Służby Więziennej **76 1010 1010 0401 5222 3100 0000 NBP o/o W-wa** z adnotacją: „Forum Służby Więziennej”. **Reklama:** Cała strona – 1500 zł + VAT; 1/2 strony – 1000 zł + VAT; 1/4 strony – 700 zł + VAT. Ogłoszenia drobne – bezpłatne. Należność płatna przelewem na konto: Zakład Poligraficzny TONOBIS Sp. z o.o., **12 1090 1883 0000 0001 1614 0102 BZ WBK S.A. Łamania:** Aleksandra Moraczewska, **druk:** Zakład Poligraficzny TONOBIS Sp. z o.o., Laski, ul. Brzozowa 75, 05-080 Izabelin, tel. 22 752-33-40, fax 22 752-23-26, e-mail: slawomir.rola@laski.edu.pl. Nakład: 4000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów, adiacji i zmiany tytułów nadesłanych materiałów. Za niezamówione artykuły redakcja nie wypłaca honorariów.

Numer zamknięto 6 września 2018 r.

**Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie odpowiada za treść reklam.**

## do prenumeratorów

Zgodnie z Rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony danych osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych (RODO) informujemy, że podane na druku prenumeraty dane osobowe są przetwarzane przez Centralny Zarząd Służby Więziennej, z siedzibą przy ul. Rakowieckiej 37a w Warszawie, w celu realizacji prenumeraty. Prenumeratory mają prawo dostępu do treści swoich danych osobowych oraz możliwość ich poprawiania. Podanie danych osobowych (imię, nazwisko, adres) jest dobrowolne, jednakże niezbędne do realizacji zamówienia prenumeraty.



ogłasza zapisy na

# Studia Podyplomowe Prawa Karnego Wykonawczego w roku akademickim 2018/2019

Studia zostały wpisane przez Centralny Zarząd Służby Więziennej na listę kursów i szkoleń specjalistycznych z zakresu zarządzania.

## Forma prowadzenia studiów:

Dwusemestralne (roczne) studia podyplomowe w trybie niestacjonarnym.

## Adresat studiów:

Pracownicy wymiaru sprawiedliwości, a w szczególności sędziowie zajmujący się orzekaniem i wykonywaniem kar, kuratorzy sądowi, pracownicy Służby Więziennej oraz funkcjonariusze Policji, Żandarmerii Wojskowej i prokuratorzy uczestniczący w postępowaniu karnym wykonawczym.

## Ogólne cele kształcenia:

Zadaniem Studiów jest pogłębienie i uzupełnienie wiedzy słuchaczy dotyczącej prawnych aspektów prowadzenia działalności penitencjarnej wśród osób karnie izolowanych oraz pracy ze skazanymi w środowisku wolnościowym. Program Studiów wzbogacony został także o blok wykładów i zajęć warsztatowych z zarządzania jednostkami penitencjarnymi.

## Wymagania wstępne dla kandydatów i zasady rekrutacji:

Postępowanie rekrutacyjne trwa **od 8 czerwca 2018 r. do 5 października 2018 r.**



**Sekcja Obsługi Studiów Doktoranckich i Innych Form Kształcenia  
Wydział Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytet Wrocławski**

50-145 Wrocław, ul. Uniwersytecka 22/26  
(budynek A, parter, pok. nr 6)  
Tel. +48 71 37 52 371 Fax: +48 71 34 44 719  
[www.podyplomowe.wpae.uni.wroc.pl](http://www.podyplomowe.wpae.uni.wroc.pl)  
e-mail: [podyplomowe.wpae@uwr.edu.pl](mailto:podyplomowe.wpae@uwr.edu.pl)



**VII MISTRZOSTWA  
SŁUŻBY WIEZIENNEJ  
I INNYCH  
SŁUŻB MUNDUROWYCH W MTB**

**22 WRZEŚNIA 2018 START 12:00**

**PRZYTOK K. ZIEŁONEJ GÓRY**

PATRONAT HONOROWY  
Przewodniczący  
Zarządu Głównego NSZZ FIPW  
Dyrektor Generalny Służby Więziennej

ORGANIZATOR: ZARZĄD OKRĘGOWY NSZZ FIPW W POZNANIU  
PRZY WSPÓŁDZIALE ZARZĄDU GŁÓWNEGO NSZZ FIPW W WARSZAWIE  
ORAZ DYREKTORA OKRĘGOWEGO SW W POZNANIU

Sponsor strategiczny



Sponsorzy  
dodatkowi

